

wolni i solidarni

Solidarność WALCZĄCA

KWARTALNIK POLITYCZNY

Nr 2-3 (314-315) rok XV lato - jesień 1996 r. cena 1,50 zł



Była 2:05 – ZOMO ustawiało się między Bałtykiem a Grand Hotelem. Akurat śnieg spadł, pierwszy dzień okropnego zimna, a początek grudnia był taki wiosenny. Śnieg prósz, a ZOMO-wcy stoją jak rycerze. I co tu robić?
– wywiad z A. Zarachem s. 19

W numerze:

● O OBRODZIE ZIEMI M. Miszański

Niebezpieczeństwo tkwi nie w swobodzie nabywania ziemi przez cudzoziemców w Polsce, ale w udzielaniu przywilejów mniejszościom narodowym.

s. 6

● O ZAPRZAŃSTWIE... R. Łazarowicz

Komuniści to, według Karskiego, szczerzy patrioci, którym troska o ojczyznę nie daje spać po nocach. Zupełnie jednak inny ton przybiera ów myśliciel, mówiąc o polskiej prawicy: „Życzę im jak najgorzej”.

s. 7

● ELITY W ROSJI J. Thom

Nowa elita jest ściśle związana z mafijną arystokracją i często dzieli się wpływami z lokalnymi „ojcami chrzestnymi”. Elita ta jest spadkobierczynią Gulagu i Czeki, więziennych nadzorców i oficerów tajnej policji.

s. 14

● ZIUGANOW I INNI O. Zmudzki

Manipulacje i polityczne oszustwa stanowią trzon programu Ziuganowa. Głosząc hasła demokratyczne, jego zwolennicy nie mają złudzeń, że robi to dlatego, iż jest to chwytliwe na Zachodzie.

s. 16

WKRÓTCE:

- O kulisach zabójstwa ks. Zycha
– wywiad ze Zbigniewem Branachem

W NUMERZE:

Od obecnego 314-315 numeru wychodzić będziemy w zmienionej szacie graficznej. Ciekawi jesteśmy Waszej – Drodzy Czytelnicy – reakcji. Wszelkie sugestie, rady, propozycje dotyczące kształtu pisma są mile widziane. Będą przez nas dokładnie przeczytane i przestudiowane.

W dziale Fakty i komentarze przedstawiamy cztery artykuły: wywiad B. Koniecznego z M. Chwaliszewskim, artykuł M. Miszańskiego o obrocie ziemią

K. Brzechczyńska o anatomii manipulacji w dyskusji i socjotechnice socjaldemokracji. Z okazji wyborów w Rosji i obecnej sytuacji w tym kraju zamieszczamy blok artykułów Rosyjska ruletka, w którym publikujemy artykuł F. Thom o politycznych elitach w Rosji oraz analizy O. Żmudzkiego: Ziuganow i inni oraz Rosyjskie mity.

W dziale Historia najnowsza prezentujemy piórem M. Kozłowskiego sylwetkę E. Dalbora – pierwszego prymasa II Rzeczypospolitej. Ponadto zamieszczamy również pierwszą część wywiadu przepro-

wadzonego z A. Zarachem – członkiem Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej w latach 1984-1988, a obecnie profesorem matematyki w East Stroudsburg University w Pensylwanii (USA).

Recenzje przyniosą omówienie dwóch książek: wspomnień K. Zamorskiego, długoletniego pracownika Radia Wolna Europa oraz zbioru studiów o Poznańskim Czerwcu 1956, wydanych pod redakcją A. Górniego.

Życzę przyjemnej lektury
Redaktor Naczelny

Radio Wolna Europa w społeczeństwie polskim zawsze uchodziło za wzór obiektywności i niezależności. Z tego też względu w latach zakłamej propagandy komunistycznej informacje usłyszane w radiu cieszyły się dużym stopniem wiarygodności. Przeświadczenie to podważają opublikowane przez poznańskie Wydawnictwo Wers wspomnienia Kazimierza Zamorskiego *Pod anteną Radia Wolna Europa*. Ich autor we wrześniu 1939 roku brał udział w obronie Lwowa. Miesiąc po kapitulacji został aresztowany przez NKWD i trzy lata spędził w więzieniu. Jesienią 1941 roku zgłosił się do formujących się Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim. Tam został odkomenderowany do specjalnej jednostki zajmującej się zbieraniem relacji i utrwalaniem wiadomości o losach Polaków w łagrach sowieckich. Działalność swoją Kazimierz Zamorski opisał w książce *Dwa tajne biura 2. Korpusu*. Dzięki niemu informacje o nieludzkim systemie sowieckim były pierwszymi, które przedostały się na Zachód.

Zbieracka pasja nie opuściła go i później. W latach 1952-1979 pracował jako szef polskiej sekcji amerykańskiego Wydziału Studiów i Analiz Radia Wolna Europa. Z tej perspektywy opisuje Zamorski swoją pracę i działalność w Radiu Wolna Europa. W dwudziestu siedmiu rozdziałach książki poświęconej działalności Wolnej Europy autor opisuje pracę poszczególnych sekcji RWE oraz najważniejsze epizody z jej historii. Najciekawsze są rozdziały poświęcone stosun-

kom w trójkącie: Amerykanie – Nowak – Niemcy. Ze wspomnień Zamorskiego wyłania się obraz następujący. Polityka informacyjna rozgłośni była podporządkowana strategicznym koncepcjom amerykańskim wobec bloku komunistycznego. Przyjęta w latach 50. koncepcja wyzwalała narody Europy Środkowo-wschodniej została później zastąpiona koncepcją „odpychania” komunizmu, a jeszcze później strategią konwergencji – pokojowego upodabniania się komuni-

RADIO WOLNA EUROPA ZZA KULIS

•Kazimierz Zamorski,
Pod anteną Radia Wolna Europa.
Wydawnictwo Wers, Poznań 1995

zmu i kapitalizmu do siebie. Generalnie strategię USA wpływały, z czego przeciętny słuchacz Radia Wolna Europa nie zdawał sobie sprawy, na politykę informacyjną RWE. Była ona, to prawda, niezmiennie krytyczna wobec komunizmu, lecz ten krytycyzm miał różne oblicza. Generalnie rzecz biorąc – pamiętam to z własnego doświadczenia, byłem bowiem regularnym i stałym słuchaczem audycji RWE – w polityce informacyjnej tej rozgłośni ugrupowania antykomunistyczno-niepodległościowe, takie jak w swoim czasie KPN, organizacja Solidarność Walcząca, Liberalno-Demokra-

tyczna Partia „Niepodległość”, były nie reprezentowane. Mówiło się o nich mniej niż o ugrupowaniach reformistycznych. Znacznie więcej czasu antenowego poświęcano w radiu KSS „KOR”, a później opcji reprezentowanej przez Lecha Wałęsę. Jeżeli była już mowa o radykalnej opozycji, to najczęściej zacierano różnice pomiędzy nią a odłamek nie odrzucającym ugody z komunistami.

Książka Zamorskiego próbuje odbrać do RWE, ukazując wewnętrzne konflikty wewnątrz zespołu redakcyjnego radia, apodyktyczność szefa polskiej sekcji Jana Nowaka-Jeziorańskiego oraz rolę Amerykanów w pracy rozgłośni. Jednakże jej wadą jest skupienie się na personalnych rozgrywkach i cechach charakterologicznych opisywanych postaci. Nie ma za to wcale lub jest niewiele przedstawienia mechanizmów formułowania i forsowania pożądanej polityki informacyjnej przez decydentów rozgłośni. Autor nie opisuje mechanizmu przekładania globalnych koncepcji amerykańskich na działalność RWE i jej poszczególnych sekcji. Obrazu takiego nie można również zrekonstruować, opierając się na samych tylko wspomnieniach Zamorskiego.

Pomimo tych niedociągnięć zachęcam do lektury książki Kazimierza Zamorskiego. Warto ją przeczytać, gdyż pomimo tego, co się sądzi o roli RWE, było ono najpoważniejszym źródłem niezależnej informacji w PRL-u. Odegrało w ten sposób niebagatelną rolę w najnowszej historii Polski.

Krzysztof Brzechczyn

PODZIĘKOWANIA

Romualdowi Lazarowiczowi za wykonanie projektu strony tytułowej Kwartalnika Politycznego „Solidarność Walcząca”.

Andrzejowi Zarachowi za podarowanie dwóch roczników pisma „Policy Review”.

WPLĄTY NA PRENUMERATĘ

Andrzej Zarach – 60 \$

SPIS TREŚCI

FAKTY I KOMENTARZE

	<i>W jednym zdaniu</i>	4
Beniamin Konieczny	<i>Sprawa Marka Ch. rozmowa z Markiem Chwalewskim</i>	4
Krzysztof Brzechczyn	<i>Pochwała socjaldemokracji</i>	5
Marian Miszański	<i>Sprzedawać ziemię czy jej plody?</i>	6
Romuald Lazarowicz	<i>Między wiernością a zaprzaństwem</i>	7
Krzysztof Brzechczyn	<i>Michnik o Herbercie, czyli anatomia manipulacji</i>	8

ROSYJSKA RULETKA

Olgierd Żmudzki	<i>Mity Rosji</i>	9
Françoise Thom	<i>Elity polityczne w Rosji</i>	14
Olgierd Żmudzki	<i>Ziuganow i inni</i>	16

HISTORIA NAJNOWSZA

Marek Kozłowski	<i>Edmund Dalbor – pierwszy prymas II Rzeczypospolitej</i>	18
Krzysztof Brzechczyn	<i>Od Związku Młodzieży Socjalistycznej do Solidarności Walczącej, cz. I – rozmowa z Andrzejem Zarachem</i>	19

RECENZJE

Krzysztof Brzechczyn	<i>Radio Wolna Europa zza kulis</i>	2
Marek Kozłowski	<i>Najważniejsi są pierwsi</i>	23



Numer zamknięto 15 X 1996 r. **Wydawca:** Wydawnictwo „WiS”.

Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn (redaktor naczelny), Maciej Frankiewicz, Kornel Morawiecki,

Adres redakcji: 61-655 Poznań, „Solidarność Walcząca”, ul. Gromadzka 23a.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. **Prenumerata roczna** (gwarantuje otrzymanie czterech kolejnych numerów) – 9 zł. **Prenumerata zagraniczna roczna** – 10\$. Przekazy pocztowe z dokładnym adresem prenumeratora i liczbą zamawianych egzemplarzy prosimy kierować pod adresem wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań.
Cena reklamy: 1 cm² – 20 groszy.

B. Borusewicz w programie „Linia Specjalna” powiedział, że gdyby nie Okrągły Stół, to w Polsce mógłby powtórzyć się rumuński scenariusz wydarzeń. Ciekawy jestem, kto gotów byłby sprawić narodowi krwawą łaźnię? Czy wychwalani przez A. Michnika i „Gazetę Wyborczą” ze swej reformatorskiej woli Kiszczak i Jaruzelski? Okazuje się również, że Okrągły Stół nie był tak wielkim osiągnięciem opozycji, skoro zawarto go pod presją, a opozycję postawiono przed alternatywą: przystąpienie do rozmów albo będziemy do was strzelać.



Prezes Telewizji Miazek zawiesił dziennikarzy, który biesiadowali w towarzystwie osób ze świata kryminalnego. Bezpieczniej jest za to biesiadować z rezydentem wywiadu KGB. Za to zawieszenie w czynnościach nie grozi.



Dzięki osobistej interwencji prezydenta Łukaszenki udały się zbioru na Białorusi.



Granice śmieszności przekroczyła za to „Myśl Polska”. Pod zmiennym tytułem *Rządzili PRL-em i wyjechali do Izraela* drukuje ona spis osób, które w wyniku antysemitkiej kampanii wszczętej przez komunistyczną Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą musieli opuścić Polskę w 1968 roku. Oto zawody tych, co rządili PRL-em: tłumacz, rysownik-montażysta, fotograf, farmaceuta, lekarz, zecer, korektor, rencistka. Czekamy na ciąg dalszy aberracji.

SPRAWA MARKA CH.

Wywiad z przewodniczącym Związku Zawodowego Solidarność '80 w Pabianicach Markiem Chwalewskim

□ 31 maja 1996 roku otrzymał Pan wypowiedzenie z pracy z powodów ekonomicznych, a także zakazano Panu wstępu na teren zakładu. Jak do tego doszło, że zwalnia się w sposób nagły szefa Solidarności '80 Pabianickich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Pamotex” s.a.*?

Zacznijmy od początku, to jest od dnia 22 maja 1996 roku, gdy w naszym zakładzie ogłoszono oficjalne wyniki wyborów do Rady Zakładowej. W tajnych demokratycznych wyborach załoga wybrała następujących kandydatów:

1. Marek Chwalewski – 671 głosów,
2. Sławomir Antonowicz – 320 głosów,
3. Andrzej Morawski – 265 głosów.

Podkreślam, że wybierali mnie pracownicy posiadający akcje zakładu. Jak pan myśli, kto wszedł do Rady?

□ Jak to kto? Na pewno Pan i drugi z listy po Panu, posiadający największą liczbę głosów.

Myli się pan i to bardzo. Do Rady Zakładowej weszli w kolejności panowie Antonowicz i Morawski.

□ Jakim prawem!

Prawem kaduka. Akcjonariat pracowniczy posiada zaledwie 15% akcji. Resztę w kolejności:

1. 33% angielska firma Hevelius Management s.a. zarządzająca zakładem,
2. 27% (po równo) 15 funduszy,
3. 25% skarb państwa.

Nie muszę już chyba tłumaczyć, dlaczego. Powiem tylko jedno: dyrekcja w osobie pana Macieja Wyrzykowskiego zrobiła dosłownie wszystko, by zdeptać podstawowe prawa obywatelskie wyborców i akcjonariuszy PZPB „Pamotex” s.a.

Przypomina to, wypisz wymaluj, najgorsze praktyki bolszewizmu przełożone na czasy PRL-bis, w których żyjemy. Zmieniły się tylko fasady. Zamiast SB – UOP...

□ A wracając do Pańskiego zwolnienia.

No, właśnie, pod pretekstem restrukturyzacji zmuszano mnie, bym zmienił stanowisko pracy. Decyzję dyrekcji zaskarżyłem w Sądzie Pracy w Pabianicach, tj. w sądzie I instancji. Sprawę tę przegrałem. Złożyłem więc odwołanie do Wojewódzkiego Sądu Pracy w Łodzi. Sprawa ta jest w toku rozpatrywania. Tymczasem zwolniono mnie z pracy w myśl biblijnej zasady: uderz w pasterza, a owce się rozproszą.

□ Mam rozumieć, że warunki pracy były gorsze niż poprzednie.

Oczywiście. Od chwili powiadomienia mnie o zmianie moich warunków pracy przez dyrekcję zakładu miałem 1,5 miesiąca czasu na akceptację bądź odrzucenie proponowanych zmian. Wysłałem pismo do Wyrzykowskiego Macieja, w którym stwierdziłem, że owszem, przyjmę te warunki, jeśli otrzymam do ręki prawomocny sądowy wyrok. Żadna inna decyzja mnie nie satysfakcjonuje. Jak wiadomo, sprawa jeszcze ostatecznie nie jest rozstrzygnięta.

□ Tymczasem 3 czerwca br. otrzymał Pan wypowiedzenie z pracy z datą 31 maja...

...z rąk samej kierowniczkii kadry Stryjewskiej Marii, ponieważ nie przyjąłem nowych warunków płacy i pracy. Mało tego, nie mam od tej pory prawa wejścia na teren zakładu. W samej fabryce na czele związku Solidarność '80 stanął mój zastępca – pani Bożena Gołębiowska, która jak dotychczas trzyma się dzielnie.

□ Czyli biblijna przepowiednia o uderzonym pasterzu i rozpierzchniętych owcach nie spełniła się...

To nie do końca tak. 13 grudnia 1995 roku grożono mi telefonicznie śmiercią. Pan wie, co się stało w Ursusie.

□ Tak, wiem.

To nie są już przelewki, UOP po prostu czuwa!

□ Staje się tym, czym nigdy nie przestał być – policją polityczną na usługach tych samych, co zawsze.

Z ust mi to pan wyjął, a dodałbym jeszcze jedno – łobuzów, drani i złodziei.

□ Czy ostatecznie przyjął Pan swoje wypowiedzenie z pracy?

Nie przyjąłem, a niniejszą decyzję pana Wyrzykowskiego zaskarżyłem do Rejonowego Sądu Pracy w Pabianicach.

□ Wspomniał Pan o groźbie śmiercią, czy było coś jeszcze?

Parę miesięcy temu próbowano podpalić drzwi od mojego mieszkania. Sprawę tę, jak i telefoniczne grożenie zgłosiłem oficjalnie na policję. Prowadzi ją podinspektor Zakrzewski. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

□ Mówi Pan cały czas o swojej związkowej działalności, skądinąd wiadomo, że aktywnie uczestniczy Pan w życiu politycznym miasta.

Tak, od paru miesięcy jestem aktywnym członkiem Ruchu Odbudowy Polski Jana Olszewskiego w Pabianicach. Zresztą o tych wszystkich łajdactwach w stosunku do mnie i mojego związku, a także o dziejącym się bezprawiu w PZPB „Pamotex” powiadomię mecenasa Olszewskiego.

□ Dziękuję za rozmowę.

*PZPB „Pamotex” s.a. jest w Pabianicach największym zakładem przemysłowym, zatrudniającym na dzień dzisiejszy około 1800 pracowników.

Wywiad przeprowadził Benjamin Konieczny

POCHWAŁA SOCJALDEMOKRACJI

Życie polityczne współczesnych demokracji parlamentarnych zorganizowane jest na kształt rynku. Politycy przeciętnie co rok, dwa lata startują w najrozmaitszych wyborach: prezydenckich, parlamentarnych, samorządowych itd. Start ten można porównać do wprowadzania nowego produktu na rynek. Musi temu towarzyszyć odpowiednia kampania reklamowa. Sam towar nie musi być wcale wysokiej jakości. Wystarczy tylko, by byli o tym przekonani kupujący. A zostaną przekonani wtedy, gdy produkt będzie odpowiednio opakowany i będzie miał odpowiednią reklamę. Wtedy miliony klientów podejmą korzystną dla producenta decyzję, zakupując oferowany przez niego towar.

Podobnie działa rynek polityczny. Tutaj chwilą „zakupu” jest akt głosowania. Rynek polityczny współczesnej demokracji jest równie masowy jak rynek ekonomiczny. W Polsce około 27 mln osób posiada prawa wyborcze, a z tego około 16-18 mln uczestniczy w wyborach. Ten masowy wyborca, podejmując decyzję wyborczą, nie głosuje wcale na tych, którzy mają rację. Głosuje na tych, którzy swoją rację potrafią odpowiednio sprzedać. W warunkach masowego rynku politycznego można nawet wcale nie mieć racji, wystarczy tylko, gdy się odpowiednio zareklamuje, że się takową rację posiada. Niestety obserwując polityków tzw. niepodległościowej centroprawicy, często odnosi się wrażenie, jakby byli oni przekonani, że nie przemawiają do masowego wyborcy, lecz do elit, które prenumerują „Arcana”, „Gazetę Polską” i „Najwyższy Czas”. Niestety ten masowy wyborca, idąc do urny wyborczej, bardzo często kieruje się irracjonalnymi motywami: kolorem krawata, uśmiechem i ogólną prezencją kandydata. Z tego punktu widzenia najlepiej potrafiącymi się sprzedać w wyborach politykami są politycy SLD. Zadecydowały o tym trzy rzeczy.

W latach 1988-1991 PZPR udało się wyselekcjonować nową generację polityków: A. Kwaśniewskiego, W. Cimoszewicza, L. Millera, którzy zastąpili starą gwardię tępych aparatczyków posługujących się komunistyczną nowomową. Ci młodzi za to posiadli doskonale umiejętność posługiwania się nową nowomową: socjaldemokratyczno-liberalno-zjednoczeniowo-europejską. Wystarczy tylko posłuchać prezydenta. Niezależnie od tego, w jakiej sprawie się wypowiada, nie wiadomo, czy jest za, czy przeciw. I trzeba przyznać, że robi to znacznie zręczniejsz niż Wałęsa, którego słynne „jestem za, a nawet przeciw” było zbyt nachalne. Jest to zresztą zasada postępowania w demokracji parlamentarnej. Polityk, opowiadając się za jedną stroną w konflikcie, tym samym zraziłby sobie zwolenników drugiej. A zasadą postępowania w demokracji parlamentarnej jest nie obrażać nikogo. I sztukę tę Prezydent RP opanował w stopniu najwyższym.

Drugim czynnikiem zapewniającym przewagę SLD jest umiejętność gry zespołowej. Na prawicy mnóstwo partii składa się zazwyczaj z lidera i jego zwolenników, którzy zmieściliby się na jednej kanapie. Politycy prawicy nie posiadli jeszcze tej wiedzy, że pełnienie stanowiska nie oznacza wywierania realnego wpływu. Co innego ci z SLD. Wychowani w komunistycznej szkole PZPR wiedzą, że skryty w cieniu sekretarz KC był ważniejszy od ministra.

Umiejętność gry zespołowej prowadzi do kolejnej ważnej cechy polityków SLD. W ich wystąpieniach nie ma agresywności. Jest to bardzo ważna cecha na polskim rynku politycznym, gdyż Polacy wbrew mitom o rzekomej polskiej kłótności nie lubią, gdy ich elity są ze sobą głęboko skłócone. Politycy z SLD nie muszą być agresywni. Są bowiem jedyną zorganizowaną siłą reprezentującą tzw. elektorat lewicowy, czyli postpeerelowski – do każdego parlamentu na pewno wchodzi. A swym spokojem pozyskują głosy dodatkowych, niezorientowanych osób. Co innego politycy centroprawicy. Z pół tuzina prawicowych list wyborczych sprawia, że aby przekroczyć 5% próg wyborczy, muszą między sobą walczyć o pozyskanie prawicowego elektoratu. Wygrać może więc ten, kto jest głośniejszy, bardziej katolicki, bardziej antykomunistyczny itd. Jest to jednak tylko złudzenie. W rzeczywistości bowiem masowy wyborca nie lubi wchodzić w drugorzędne szczegóły. Zamiast wybierać pomiędzy Parysem a Macierewiczem, najczęściej pozostanie w domu i w ogóle nie pójdzie na wybory. Dodatkowo radykalizm polityków prawicy odstrasza niezdecydowanych, okazjonalnych wyborców. Warto zaś pamiętać, że w każdej demokracji niezdecydowani decydują.

Ciągle kwestionowanie przywództwa i spory na prawicy sprawiają, że prawicowy polityk najbardziej jest wiarygodny, gdy krytykuje... innego polityka prawicy. Bo co Kaczyński może powiedzieć o Cimoszewiczu? Niewiele, najczęściej same ogólności. Natomiast o wiele więcej złego potrafi powiedzieć o J. Olszewskim, gdyż tego ostatniego zna dłużej i blisko z nim współpracował. Zauważmy, że wśród polityków SLD obowiązuje zasada: o innych (z lewicy) tylko dobrze. I tak np. D. Waniek nawet po orzeczeniu Sądu Najwyższego była przekonana, że Kwaśniewski ma wyższe wykształcenie.

Jak tak dalej pójdzie, to w następnych wyborach niezdecydowany wyborca (a takich jest najwięcej w każdej demokracji) znów zagłosuje na SLD, które zajęte robieniem interesów nie ma czasu na spory i dyskusje ideowe. Wynika to zaś z tego, iż SLD po prostu lepiej się sprzedaje.

Krzysztof Brzechczyn

odcinek dla banku

ZAMAWIAM

prenumeratę
roczną (4 numerów)
9 zł

odcinek dla banku

ZAMAWIAM

prenumeratę
roczną (4 numerów)
9 zł

odcinek dla banku

ZAMAWIAM

prenumeratę
roczną (4 numerów)
9 zł

SPRZEDAWAĆ ZIEMIĘ CZY JEJ PŁODY?

Polskie Stronnictwo Ludowe mobilizuje opinię publiczną przeciw liberalnym przepisom o sprzedaży ziemi cudzoziemcom – ale jednocześnie pompuje w swą partyjną biurokrację i kadry pieniądze publiczne, np. pod postacią potężnie dofinansowanego z pieniędzy podatnika Banku Gospodarki Żywnościowej. Stąd ta PSL-owska troska „o ziemię”, to PSL-owskie „zatroskanie” interesem narodowym nie jest ani wiarygodne, ani przekonujące. W końcu PSL to także komunistyczna nomenklatura, a wicepremier Jagieliński figurował na „liście Macierewicza”... I chociaż PSL-owi łatwiej „nawiazywać” do tradycji ruchu ludowego Witosa czy Mikołajczyka, niż SdRP do tradycji PPS-u... – to przecież obydwie ugrupowania zawdzięczają swój majątek, strukturę, prasę – swej wiodącej roli w komunistycznej przeszłości. Majątek PSL-u nie jest ani trochę bardziej uczciwej proveniencji, niż majątek SdRP...

Czy liberalizacja sprzedaży ziemi cudzoziemcom stanowi rzeczywiste poważne zagrożenie dla interesów kraju, czy może raczej dla partyjnych interesów PSL-u...?

Ziemią w Polsce zainteresowani są głównie Niemcy i to głównie w obszarze tzw. ziem zachodnich. Trudno poważnie mówić o jakimś istotnym zagrożeniu etnicznym czy gospodarczym, powodowanym przez niemieckie zakupy ziemi na tym obszarze, jeśli tylko polskie ustawodawstwo unikać będzie udzielania przywilejów mniejszościom etnicznym, czyli przywilejów udzielanych ze względu na kryterium pochodzenia... Niestety, takie kryterium wprowadzono już do polskiego ustawodawstwa (m.in. do traktatu polsko-niemieckiego i do ordynacji wyborczej!). Niebezpieczeństwo tkwi zatem nie w swobodzie nabywania ziemi przez cudzoziemców w Polsce, ale w udzielaniu przywilejów mniejszościom narodowym.

Trzeba uwzględnić fakt, że niemieckie zainteresowanie ziemią, głównie na Pomorzu i na Mazurach, powoduje gwałtownąwyżkę cen ziemi na tych terenach. Byłem niedawno na Suwalszczyźnie, w rzeczywistości pięknej okolicy Smolnik (gdzie zaczyna się właściwie Litwa). Zainteresowałem się niedużym, całkowicie zaniedbanym gospodarstwem, malowniczo położonym – ale kompletną ruiną. Właściciele – ludzie już starzy, samotni – gdy spytałem o ocenę, rzucili: 100 tysięcy dolarów!...

Nie jest więc tak, że indywidualni Niemcy wykupią nasze ziemie zachodnie za bezcen, wykorzystując miejscowych rolników. Ci rolnicy dobrze zdają sobie sprawę z rosnącej dzięki temu popytowi wartości ich ziemi i z pewnością nie dadzą się wykorzystać...

Sądzę, że nabywaniem ziemi przez cudzoziemców tak naprawdę zaniepokojona jest partyjna nomenklatura PSL-owska; to ona, dzięki swym terenowym układom, może dziś raczej wykorzystywać rolnika skuteczniej, niż cudzoziemiec-nabywca; to dla niej ów cudzoziemiec-nabywca stanowi realną konkurencję, tym groźniejszą, że nie uzależnioną od niej politycznie ani żadnymi innymi „układami”. Wydaje mi się, że PSL-owski aktyw umiejętnie wykorzystuje w tym wypadku obawy raczej miejskiej inteligencji niż mieszkańców wsi. Blokowanie reform rynkowych m.in. przez PSL uderza znacznie boleśniej w polskiego rolnika, niż możliwości zakupu ziemi przez cudzoziemców. Tym bardziej że liberalizacja tych zakupów nie oznacza ich całkowitej swobody. Inna to rzecz, że ta liberalizacja wydaje się przedwczesna. Gdy blokuje się polskim rolnikom – w ramach „dostosowywania się do wymogów Unii

Europejskiej” – możliwości swobodnego handlu polskimi płodami rolnymi, bez ograniczeń, na rynkach zachodnich – nie widać żadnych powodów, byśmy najpierw godzili się na liberalizację zakupów ziemi przez cudzoziemców, nie wiedząc nawet dokładnie, kiedy zezwoli się polskim rolnikom na swobodny handel ich produktami na terenie Unii Europejskiej... Jednakże PSL niewiele jak dotąd uczynił, aby ów „przymus dostosowywania się” Polski do „struktur europejskich”, ów dyktat osłabił lub zakwestionować. A przecież jest partią współrządzającą! Jeśli z powodu tak ważnego, jak ochrona interesów polskich rolników, nie jest w stanie zerwać koalicyjnego sojuszu z SdRP, przeciwstawiając się dyktatowi UE (akceptowanemu przez SdRP) – to nagłaśnianie sprawy liberalizacji zakupów ziemi przez cudzoziemców jest raczej próbą poszukiwania politycznej popularności, w istocie potrzebnej dziś PSL-owi, który najwyraźniej tę popularność, przynajmniej w sondażach, traci.

Wydaje się, że porządek rzeczy powinien być odwrotny: najpierw polski rolnik zyskać powinien prawo swobodnego handlu swymi produktami i przetworami na terenie UE, a dopiero potem należałoby udzielić obywatelom UE prawa swobodnego zakupu ziemi w Polsce. Jak widać, żadna rządząca w Polsce ekipa nie potrafiła dotąd wynegocjować z UE takiego rozwiązania. Czyżby nasi negocjatorzy byli mało kompetentni? Zbyt ustepliwi? Nazbyt sprzedajni? – bo i takie głosy dają się coraz częściej słyszeć: że polskiego negocjatora można „kupić” bardzo tanio...

Liberalizacja przepisów o zakupie ziemi przez cudzoziemców w Polsce może stać się groźna pod trzema zatem warunkami. Pierwsze dwa już przedstawiłem: jeśli mniejszościom narodowym udzielane będą prawne przywileje i jeśli będzie ona przedwczesna wobec liberalizacji handlu między Polską a Unią Europejską. Jest i trzeci warunek.

Otóż gdyby jakikolwiek obcy rząd zaczął angażować środki publiczne w wykup ziemi przez swych obywateli w Polsce, byłby to powód do poważnego zaniepokojenia i stanowczego przeciwstawienia się takiej praktyce i możliwości zakupów. Czy tak się dzieje w Niemczech? – nie wiem. Sądzę, że gdyby nawet tak się działo, rząd niemiecki działałby bardzo dyskretnie... To jest właśnie klasyczny „temat” dla polskich służb specjalnych, działających za granicą: czy aby jakiś rząd nie subwencjonuje dyskretnie wykupu polskiej ziemi (ale także przemysłu) przez swych obywateli? Jak dotąd, nie pojawiły się jednak na ten temat żadne niepokojące informacje.

Reasumując: nie jest tak, że liberalizacja zakupów w Polsce ziemi przez cudzoziemców uderza w polskiego rolnika i zagraża polskiemu interesom narodowym. Jednakże taka przedwczesna liberalizacja, przy przeciagającej się ad celendas graecae liberalizacji handlu (mamy „dostosowywać się” do UE, nie mając nawet pewności, czy i kiedy zostaniemy przyjęci!) Polski z krajami UE, takie niebezpieczeństwo rodzi. Wreszcie liberalizacja zakupów nieruchomości przez cudzoziemców w Polsce może być niebezpieczna dla interesów kraju, jeśli prawo udzielać będzie mniejszościom narodowym przywilejów, czyli uwzględniać kryterium etniczne lub rasowe, zamiast dostrzegać tylko obywatela i podatnika.

Marian Miszański

pokwitowanie dla wpłacającego zł słownie: wpłacający: Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136 pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł

pokwitowanie dla wpłacającego zł słownie: wpłacający: Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136 pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł

pokwitowanie dla wpłacającego zł słownie: wpłacający: Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136 pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł

MIEDZY WIERNOŚCIĄ A ZAPRZAŃSTWEM

Jednego z lipcowych wieczorów telewizja wyemitowała program, w którym wystąpiła legenda podziemnej Polski – przybyły ze Stanów Zjednoczonych Jan Karski. Jak się okazało, był to program niezwykle, pod pewnym względem zupełnie wyjątkowy. Oto osoba uchodząca dotychczas za pewien autorytet dokonała przed kamerami niebywałego zwrotu. Ku zachwytowi prowadzących program Karski stwierdza, że w partii komunistycznej, rządzącej Polską z sowieckiego nadania, było bardzo wielu szlachetnych ludzi, wśród których szczególną szlachetnością wyróżniać się miał Józef Cyrankiewicz (ten od odrąbywania robotniczych rąk!). Zachwycony jest obecnym prezydentem i, co ciekawe, przeczy istnieniu w Polsce głębokich podziałów i różnic między komunistami a innymi ugrupowaniami politycznymi. To jego zdaniem nonsens. Komuniści to, według Karskiego, szczerzy patrioci, którym troska o ojczyznę nie daje spać po nocach.

Zupełnie inny jednak ton przybiera ów myśliciel, mówiąc o polskiej prawicy. Zieje wręcz nienawiścią, gdy z zacięciem mówi przez zęby: „Życzę im jak najgorzej”! Nic dziwnego – skoro komuniści są tacy szlachetni, to ich konsekwentni przeciwnicy muszą być szatanami z piekła rodem.

Wszystkie stwierdzenia Karski wypowiada z zadziwiającą pychą, arogancją i pogardą wobec innych. Ledwie starcza mu cierpliwości dla prowadzących program czerwonych, a więc przyjaznych mu dziennikarzy. Uporczywie przy tym podkreśla, że widzi las, gdy my wszyscy – tylko drzewa. Szkopuł w tym, że w swej zarozumiałości i zaślepieniu nienawiścią nie dostrzega ani jednego, ani drugiego, najwyraźniej zaś za rzeczywistość

bierze swoje naiwne o niej wyobrażenia. O zupełnym oderwaniu Jana Karskiego od realiów świadczy choćby jego stwierdzenie, że Polska winna dążyć do NATO jedynie razem z Rosją (!).

Najbardziej zadziwiający fragment wypowiedzi Karskiego dotyczył jednak oceny osiągnięć polskiego podziemia w czasie II wojny światowej. Jedynym efektem działalności AK, dostrzeganym dziś przezeń, była śmierć setek tysięcy ludzi, a nasz wkład w tę wojnę był znikomy. Absurdalność takiej opinii jest tak oczywista, że nie wymaga polemiki. Nie ma sensu przypominanie, że Armia Krajowa wiązała na terenie Polski liczne dywizje niemieckie, tak potrzebne Hitlerowi na wszystkich frontach tej wojny; że dzięki podziemiu właśnie olbrzymia liczba osób ocalała została przed likwidacją przez okupantów; że właśnie od AK alianci otrzymali nie tylko egzemplarz niemieckiej „Wunderwaffe”, ale i lokalizację poligonu doświadczalnego w Peenemünde, co umożliwiło jego zbombardowanie itd. Gdyby zresztą znaczenie tego najsilniejszego po jugosłowiańskim podziemia w Europie było tak znikome, czy byłby sens utrzymywania z nim codziennego kontaktu przez zachodnich sojuszników i wspierania go zrzutami ludzi, sprzętu i broni? I czy możliwa byłaby sama wyprawa Karskiego za ocean?

Słowa Karskiego oburzają i złością, są bowiem obwieszczone nam jako bezdyskusyjna prawda, a stanowią tylko niemiły skutek sklerozy. Nie sposób przecież inaczej wytłumaczyć sobie tej jaskrawej sprzeczności między wcześniejszymi przekonaniami i dokonaniem życia a dzisiejszym ich dezawuowaniem, między dawną wiernością a dzisiejszym zaprzaństwem.

Smutne to było widowisko.

Romuald Lazarowicz

Wydawnictwo „WERS” p o l e c a

KAZIMIERZ ZAMORSKI

Pod anteną Radia Wolna Europa

najważniejsze rozdziały:

☆Dlaczego pod anteną ☆U kolebki Radia Wolna Europa ☆Czyje radio, uchodźców czy Amerykanów ☆Polowanie na wiadomości ☆Praca biur ☆Surowa nagana ☆Dr Wawrzyńczyk – więcej niż zagadka ☆Pierwszy z PRL-u ☆Zielona fala ☆Spotkany na korytarzu ☆Klucz do Peenemünde ☆Zmiana warty ☆Rachunek sumienia

Zamów i przeczytaj

adres:

Wydawnictwo „WERS”
60-962 Poznań 22
skr. poczt. 59

Wydawnictwo „WiS” p o l e c a

POZNAŃSKI CZERWIEC W ŚWIADOMOŚCI I HISTORII praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Górnego

spis treści:

☆Jan Rybak *Po czterdziestu latach* ☆Leszek Nowak *Rewolucje i ich ślady w świadomości* ☆Paweł Machcewicz *Ostatnie powstanie* ☆Jerzy Eisler *Poznański Czerwiec z perspektywy III Rzeczypospolitej* ☆Zofia Trojanowiczowa *Krajobraz po Czerwcu* ☆Jan Sandorski *Poznański Czerwiec a prawo* ☆Andrzej Górny *Poznański Czerwiec i czas „przekłętej” mitologii* ☆Jan Płóciennik-Turski *Protest robotniczy w Poznaniu w 1920 r.* ☆Edmund Makowski *Poznański Czerwiec – stan badań, pytania i wątpliwości* ☆Bogdan Sędziak *Chłopiec z wysoko uniesionym sztandarem*

MICHNIK O HERBERCIE, CZYLI ANATOMIA MANIPULACJI

W sierpniowe wieczory telewizja publiczna nadała cykl rozmów z A. Michnikiem pt. *Diabeł naszego czasu*. W jednej z rozmów tego cyklu redaktor „Gazety Wyborczej” wypowiadał się o Z. Herbercie. Bohater programu uznał, że poezja Herberta jest jednym z najciekawszych zjawisk w kulturze polskiej. Gorzej natomiast wypadła ocena publicystyki poety, drukowanej głównie w „Tygodniku Solidarność”. Tutaj ocena Michnika była zdecydowanie negatywna.

Jednakże od wyrażonej oceny ważniejszy jest sposób argumentacji, styl przekonywania słuchacza, droga rozumowania i wyciągania wniosków. Tutaj mistrz Adam zaprezentował całą gamę chwytów erystycznych oraz sztukę manipulacji w dyskusji. Ponieważ są one charakterystyczne nie tylko dla niego, ale i dla całej formacji, która w latach 1989-1993 (z wyjątkiem półroczu rządów J. Olszewskiego) rządziła w Polsce, warto poświęcić im nieco uwagi.

Otóż w trakcie ponad 10-minutowego wywiadu słuchacz nie mógł się dowiedzieć, jakie to konkretne merytoryczne opinie głosi czy głosił Z. Herbert. A. Michnik też z żadną z konkretnych tez publicystycznych wygłaszanych przez Herberta nie polemizował. Słuchacz mógł się jedynie dowiedzieć, że publicystyczne poglądy Z. Herberta wyrastają z obecnego w jego poezji absolutyzmu moralnego, który ma nie przystawać do warunków współczesnej demokracji, gdyż ta jest sztuką zawierania kompromisów. Ponadto telewidz mógł się dowiedzieć, iż „jest dla nas oczywiste, że ta publicystyka jest nierozumna”.

Oczywiście wygłaszanym poglądom towarzyszyła odpowiednia tonacja i barwa głosu, gesty i gestykulacja. Kiedy Michnik wygłaszał zdanie, iż „jest dla nas oczywiste, że ta publicystyka jest nierozumna”, to wygłaszał je w taki sposób, takim tonem, że przekonałby każdego niezdecydowanego. Mówiąc zaś w pierwszej osobie liczby mnogiej, dawał w ten sposób do zrozumienia, że istnieje pewna większość, dla której publicystyka Herberta jest nierozumna. Słuchacz, który z wygłoszonym poglądem się nie zgadza, automatycznie znajduje się w mniejszości. Kto zaś chce być w mniejszości? Zazwyczaj nikt. Stosując ten chwyt perswazyjny, przekonałby każdego, pomimo że przekonany nadal by nie wiedział, jakie to konkretne poglądy głosi Z. Herbert i dlaczego one są tak niesłuszne. Ten sposób prowadzenia polemiki dla środowisk związanych z Unią Wolności jest tak charakterystyczny, że warto go bliżej i nieco dokładniej zanalizować.

Otóż w językoznawstwie wyróżnia się zdania formułowane w języku przedmiotowym i zdania formułowane w metajęzyku. Zdanie w języku przedmiotowym stwierdza coś o zewnętrznej rzeczywistości. Natomiast zdanie w metajęzyku mówi nie o rzeczywistości, lecz o danym zdaniu. Z podziałem tym można zetknąć się w pierwszym lepszym podręczniku gramatyki języka obcego. Zdanie w języku przedmiotowym będzie zdaniem sformułowanym po angielsku (lub w jakimkolwiek języku obcym). Natomiast komentarz gramatyczny w języku polskim będzie takim metazdaniem. Oczywiście zdania i metazdania mogą należeć do tego samego języka naturalnego.

Ten sposób manipulacji polega na tym, że nie przeprowadza się z polemistą merytorycznej dyskusji, lecz wyraża zdanie o zdaniu przez niego sformułowanym. Wyrażając rzecz w powyższych sformułowaniach, manipulacja polega tutaj na tym, że zamiast polemiki z poglądami dyskutanta, formułowanej na poziomie języka przedmiotowego, wypowiadamy opinie o jego opinii. Czyli formułujemy naszą wypowiedź w metajęzyku. Opinie o cudzych opiniach są tego rodzaju, że najczęściej usprawiedliwiają rezygnację z merytorycznej polemiki z poglądami dyskutanta („twoje poglądy są tak absurdalne, że nie można z nimi dyskutować”) oraz nakłaniają do odrzucenia wyznawanego poglądu bez jakichkolwiek prób zbadania jego merytorycznej trafności.

Ten chwyt erystyczny środowiska polityczne związane z Unią Wolności stosowały nagminnie w latach 1989-1993. Najpoważniejszym zarzutem, jaki można wobec tych środowisk politycznych skierować, jest nie to, że były one zwolennikami Okrągłego Stołu i grubej kreski, ale to, że zwolenników odmiennej opcji politycznej wyrzucały poza obszar cywilizowanego dyskursu politycznego. Ktośkolwiek kwestionował dokonania Unii Wolności i popieranego przez nią rządu fachowców, stawał się oszołomem, zaślepionym nienawiścią barbarzyńcą, jaskiniowym antykomunistą (to znów A. Michnik o J. Mackiewicz), populistą, antysemitą, faszystą i należał do ciemnogrodu. Po takim zaklasyfikowaniu zwolenników opcji przeciwnej znika obowiązek prowadzenia z nią jakiegokolwiek merytorycznej polemiki. Jest bowiem dla wszystkich oczywiste, że żaden kulturalny człowiek nie może wyznawać takich poglądów. No, a jeżeli ktoś jest tak niekulturalny, że wyznaje takie poglądy, to już można tylko ubolewać. I z góry już wiadomo, że nasi oponenti nie mają racji, gdyż tylko my sami ją posiadamy.

Krzysztof Brzechczyn

MITY ROSJI

Nasze rozważania o trzeciej Rosji rozpoczynamy od przedstawienia artykułu Siergieja Kortunowa *Rosja nie ma za co przepraszać*, który ukazał się łamach „Niezawisimej Gaziety” z 31 stycznia 1996 roku. Artykuł ten bardzo szybko został zauważony i omówiony w Polsce, ale i w innych krajach także. Mamy w nim bowiem przedstawione w kapitalnym skrócie kulisy politycznej filozofii prezydenta Jelcyna. Autor artykułu to jeden z bliskich doradców obecnego prezydenta Rosji. Ale artykuł ten jest dlatego taki ważny, że trudno byłoby sobie wyobrazić w obecnej Rosji polityka, który po zdobyciu fotela prezydenckiego całkowicie odrzuciłby jego zasadnicze tezy. Mamy w tym artykule w dużym i bardzo trafnym skrócie przegląd niemal całej filozofii władzy obecnie rządzących elit w Rosji. Właśnie dlatego trzeba i należy bardzo uważnie się tym rozważaniom przyjrzeć.

W polskiej prasie pojawiły się, momentami obszerne, omówienia wspomnianego artykułu. Bardzo wielu publicystów zdecydowało się przedstawić głębszy komentarz myśli przedstawionych przez p. Kortunowa. Jednym z nich był Zdzisław Najder, który na łamach „Tygodnika Solidarność” (nr 8, 1996) tak ten artykuł podsumował:

- ❑ Siergiej Kortunow stwierdził, jakoby Rosja była nosicielką wielkiej cywilizacji euroazjatyckiej, ale Rosjanie – „nosiciele” tej cywilizacji bywali w przeszłości znacznie mniej cywilizowani niż narody, które Rosja wchłonęła w trakcie swoich kolonizacyjnych działań. Pan Najder wymienia tu Estończyków, Finów, Gruzynów, Polaków.
- ❑ Trzeba koniecznie zauważyć olbrzymią akcję rusefikacyjną prowadzoną nie tylko (tu dodamy – w przeszłości) przez carat, ale i przez Związek Radziecki (kolejne uzupełnienie – rzekomo internacjonalistyczny system)!
- ❑ Gehenna narodu polskiego na kresach wschodnich, deportacje milionów ludzi, masowe morderstwa wywołały nienawiść i niechęć do ich organizatorów (dodajmy: mówiących na co dzień językiem rosyjskim).
- ❑ Polacy byli w sposób zorganizowany karani za to, że byli Polakami. Jakoś do tych działań niezbyt pasuje ideologia internacjonalistyczna – dodajmy tę myśl do wniosków p. Najdera.
- ❑ Prezydent Jelcyn działa ostatnio, po rozpoczęciu kampanii wyborczej do funkcji (ponownej) prezydenta, za pomocą pogroźek w stosunku do krajów Zachodu. Wymusza takim działaniem pomoc dla obecnej Rosji (ostatnio otrzymał pierwszą transzę pożyczki – 10 miliardów dolarów – twierdząc, że nieotrzymanie jej byłoby przestępstwem!). Pan Najder słusznie sądzi, że nagradzając takie zachowanie, Zachód nakłania Jelcyna, a za nim i innych polityków rosyjskich, do zwiększania żądań.

Felieton p. Zdzisława Najdera z cyklu „Świat i Polska” zawiera wiele myśli niewątpliwie słusznych, choć niektóre z nich musieliśmy uzupełnić. Sytuacja w obecnej Rosji, zwłaszcza w przededniu prezydenckich wyborów, jest prawdziwą zagadką. W naszych rozważaniach spróbujemy tę zagadkę nieco rozwickać, przedstawiając motywy i argumentację, jakimi współcześni politycy rosyjscy się kierują.

Pan Kortunow na wstępie swoich rozważań stwierdza, że narodo-wa świadomość rosyjska po rozpadnięciu się komunistycznego imperium znajduje się w szoku, a w takiej sytuacji ulega różnym, niezbyt racjonalnym mitom. Jego zdaniem mity te przedstawiają Rosję w fałszywym świetle, a ich celem jest sparaliżowanie woli narodu do odrodzenia wielkiego mocarstwa. I już na wstępie tych rozważań natrafiamy na pewną niezwykle charakterystyczną niejasność argumentacji. Bo zauważmy przede wszystkim, że upadek komunistycznego imperium był i jest dla całego świata prawdziwym błogosławieństwem! Nagle zniknęła groźba wszechświatowego nuklearnego konfliktu, zaczęły gwałtownie zamierać źródła konfliktów, finansowane przez Związek Radziecki, na całym świecie. Dlaczego p. Kortunow pisze o szoku tam, gdzie powinna królować radość i satysfakcja? Nie ujawniając przyczyn szoku – nie zaś radości – autor cytowanych tu rozważań ubolewa, że mity rodzące się w wyniku tego szoku, szczególnie te, które

powstały za granicą, mają na celu utrudnić reanimację wielkiego mocarstwa.

I zaraz, niemal na samym początku naszych rozważań intencje artykułu z „Niezawisimej Gaziety” stają się niemal czytelne. Elity rządzące w przeszłości wielkim mocarstwem znajdują się po jego upadku w stanie szoku. To zrozumiałe, jeśli w przeszłości ktoś rządził w znacznej części świata i nagle rządzić przestał, to jest dla niego szok. Co gorsza, ten ktoś zauważa zjawisko pojawienia się różnych mitów, których celem jest sparaliżowanie woli narodu rosyjskiego i utrudnienie mu działania w kierunku stworzenia wielkiego mocarstwa. Mamy więc jakieś planowe, wręcz celowe działanie jakichś sił na Zachodzie, które paraliżują obecną Rosję. A dlaczego to robia? Bo chcą jej utrudnić odrodzenie dążeń i działań wielkomocarstwowych. I zadajmy teraz pytanie: a dlaczego Rosja miałaby być znowu wielkim mocarstwem? Skoncentrujmy się na bliższej analizie rozważań p. Kortunowa.

Mit pierwszy: przegrana w zimnej wojnie. Zgodnie z opinią autora artykułu, tego typu mit powstał na Zachodzie, a głównie w Stanach Zjednoczonych. Sensem jego jest podbudowanie psychiczne obywateli Stanów Zjednoczonych dla bardziej efektywnego sprawowania przewodniej roli na całym świecie. Autor argumentuje tu, że Rosja i Rosjanie nie mogli przegrać zimnej wojny dlatego, że ani NATO, ani Stany Zjednoczone jej nie wygrały. Końca zimnej wojny nie można – jego zdaniem – oceniać w ogóle w kategoriach zwycięstwa czy porażki. Konfrontacja w swoistej pozycyjnej wojnie zakończyła się rozpadem systemu radzieckiego, który rozsadziły wewnętrzne sprzeczności.

Zalamanie zimnej wojny, to – ciągle zdaniem p. Kortunowa – sukces Rosjan, którym udało się odrzucić komunistyczną ideologię. Zwłaszcza sukces rosyjskich demokratów. Mamy tutaj wyraźne nawiązanie do bieżących politycznych celów, wskazania – w domyśle – na Jelcyna, który realizuje w Rosji demokrację. Za tymi doraźnymi i dosyć pokretnymi argumentami doradca Jelcyna stara się ukryć bezsporne fakty: to nie jakiś mityczny Związek Radziecki – imperium zła – się rozpadł, to Rosja, działając w przebraniu imperialnym Związku Radzieckiego, po raz drugi w tym stuleciu utraciła pozycję wielkiego mocarstwa. To nie Związek Radziecki, a właśnie Rosja sromotnie przegrała „zimną wojnę”. Pan Kortunow i jemu podobni mogą temu zaprzeczać, ale muszą mieć choćby cień świadomości, że robią to wbrew oczywistym faktom. W ramach Związku Radzieckiego, a także w ramach całego komunistycznego imperium odbywała się masowa rusefikacja. Niszczono na wielką skalę kultury wielu samodzielnych narodów. Tak się też dziwnie złożyło, że upadek komunistycznego imperium dziwnie zbiegł się z prezydenturą Ronalda Reagana i jego partyjnego następcy – Busha. Reagan był pierwszym z długiej listy powojennych prezydentów Stanów Zjednoczonych, który nie starał się podbudować swojej politycznej pozycji politycznymi flirtami, czy to z Moskwą, czy z Pekinem. Co ważne, nie tylko nie starał się o względy i poparcie władców komunistycznego imperium, ale za jego prezydentury powstało prawdziwe zielone światło dla intensyfikacji wyścigu zbrojeń, zwłaszcza technologicznego. To Stany Zjednoczone opanowały produkcję broni neutronowej, która jest znakomitą panaceum na siłę broni konwencjonalnej. To właśnie w Stanach Zjednoczonych opanowano techniki laserowe pozwalające na rozpoczęcie przygotowań do „gwiazdnych wojen” – w ostatnich tygodniach dokonano udanej próby zestrzelenia rakiety właśnie za pomocą lasera.

W tym czasie komunistyczne imperium – Związek Radziecki – przestało się liczyć w tych osiągnięciach jako poważny konkurent. W technologiach militarnych Związek Radziecki, a za nim ukrywająca swe imperialne plany Rosja, przestał się liczyć jako światowe mocarstwo w takiej skali, że musiał się rozpaść. Jednak nie tylko i nie wyłącznie przyczyny wewnętrzne to spowodowały. Także zauważalne działania Stanów Zjednoczonych i głównie ich mała wrażliwość na rosyjskie (radzieckie) umizgi prezydenta. To nieprawda, że nie było w „zimnej wojnie” zwycięzców. Był nim z całą pewnością Ronald Reagan i jego państwo. Pamiętając miękkość i niezdecydowanie jego wielu poprzedników, można z całą pewnością powiedzieć, że to on wygrał tę wojnę!

W opinii Kortunowa mit głoszący, że Nowa Rosja to jedynie nowy szyl „Imperium Zła” pochodzi z za granicy i jest niemal dla wszystkich wygodny. Uzasadnia celowość istnienia NATO, daje krajom Europy Środkowej impuls do wstępowania do tej właśnie organizacji. Daje pretekst do działań izolacyjnych w dawnych republikach ZSRR od dawnej centrali imperium – Rosji. Doradca Jelcyna twierdzi, że w tym wypadku nienawiść wobec systemu radzieckiego – już nie istniejącego – kierowana jest w sposób nieuzasadniony w stronę Rosji. Jak to określa, „sowietofobia” zastępowana jest „rusofobią”. Można jego zdaniem domniemywać, że walka z systemem radzieckim od samego początku była w istocie walką z samą Rosją.

W końcowych wnioskach przy prezentacji tego mitu p. Kortunow oskarża nawet radzieckich i rosyjskich obrońców praw człowieka o kształtowanie negatywnego obrazu Rosji. Jego zdaniem nie wiadomo, dlaczego Rosjan obarcza się za winy caratu i komunizmu, za ucisk i przymusową „asymilację” narodów wchodzących w skład Rosji. Jego zdaniem zupełnie nieuzasadnione są określenia „Ruskich”, że prowadzą obecnie wojnę w Czeczenii. Za pomocą takich, jego zdaniem, manipulacji wpędza się Rosjan w kompleks winy i wpływa na rozpad obecnego rosyjskiego państwa.

Zanim podamy polemikę z argumentami artykułu z „Niezawisimej Gaziety”, przyjrzyjmy się bliżej kilku problemom związanym z funkcjonowaniem Związku Radzieckiego. Spoistość tego „Imperium Zła” osiągnęto poprzez przemieszczanie ludności w ramach tego państwa. Nie tylko osiedlano ludność rosyjską w byłych republikach, lecz w sposób przymusowy przemieszczano ludność między związkowymi republikami. Na terenie każdej z republik związkowych istniały enklawy mniejszości ludzi z innych republik. W sytuacji gdy cała ludność była terroryzowana istnieniem ciągłym stanu wojennego, władze administracyjne likwidowały źródła możliwych, narodowych konfliktów. Ale była to bomba narodowościowa z opóźnionym zapłonem. Upadek imperium oznaczał w praktyce wybuch tej wojny. Jej działanie zresztą od razu można było zaobserwować na przykładzie enklawy Głównego Karabachu. Wiele wskazuje na to, że tego typu konflikty jeszcze przez dłuższy czas trudno będzie opanowywać. Przykład Jugosławii wskazuje na to wyraźnie!

Osadnictwo rosyjskie w byłych republikach ZSRR – obecnie samodzielnych państwach – enklawy narodowe pomiędzy różnymi narodami to problem dziedzictwa właśnie „Imperium Zła”. Jeśli problemy te nie zostaną zlikwidowane, to zawsze będzie istniała możliwość powrotu tego imperium w dawnych funkcjach.

Obecna Rosja oczywiście bardzo różni się od komunistycznego imperium. Z całą pewnością nie można powiedzieć, że jest to takie samo jak poprzednio „Imperium Zła”. Czy jednak zmiany, które nastąpiły, są dostatecznie głębokie, żeby nie budzić różnych podejrzeń o odradzaniu się minionego systemu? Przed władzami obecnej Rosji stoi niezwykle ważne zadanie likwidowania fundamentów i murów dawnego imperium. Po dokonaniu rozbiórki wszystkiego, co niegdyś było złe, będzie można mówić o Rosji – kraju demokratycznym. Tymczasem właśnie przy rozbiórce fundamentów imperium nie robi się wiele. Nie słychać w ogóle o przygotowaniach do przyjęcia ludności rosyjskiej, którą należałoby przenieść z dawnych republik radzieckich na teren samej Rosji. Tego typu działania zlikwidowałyby w zarodku możliwe konflikty teraz i w przyszłości. Drugą akcją powinno być łączenie narodów w etniczne całości. Należałoby zacząć akcję likwidacji tych przesiedleń części ludności, którą niegdyś zorganizował Stalin. Ludności między republikami – obecnie samodzielnymi państwami. I to właśnie Rosja powinna tej akcji patronować, żeby się uwiarygodnić w oczach opinii światowej jako kraj działający na rzecz likwidacji pozostałości imperium komunistycznego.

Przedstawiliśmy tu tylko dwie spośród wielu spraw wymagających intensywnych działań, jeśli likwidacja imperium, miałyby kiedyś się zakończyć. Tymczasem o sprawach, o których tu piszemy, na razie w Rosji panuje nie tylko głucho milczenie, ale podejmowane są działania jawnie z przedstawionymi tu rozwiązaniami sprzeczne. Tego typu działaniem był dekret prezydenta Jelcyna o bliskiej granicy. W jego wyniku nie tylko nie będzie mowy o przesiedleniu ludności rosyjskiej z byłych republik ZSRR na teren Rosji, lecz nastąpi proces dokładnie odwrotny. W wypadku konfliktów – nieuniknionych – nastąpi proces znacznego zwiększenia liczebności ludności rosyjskiej w dawnych republikach i to w dodatku na czoł-

gach, z karabinami w rękach! Nietrudno ocenić ten krok, Rosja w ten sposób powraca do praktyk „Imperium Zła”, nie tworzy za pomocą takich działań państwa demokratycznego!

Ciekawe są argumenty pana Kortunowa próbującego bronić Rosji i Rosjan przed posądzeniami o kontynuowanie „Imperium Zła”. Gdyby jego rozumowanie doprowadzić do logicznego końca, trzeba by stwierdzić, że w dziejach Rosji na przestrzeni kilku ostatnich stuleci olbrzymią rolę odegrali kosmici! To nie żart, to logiczny wniosek z następujących przesłanek. To przecież tylko kosmici organizowali przez całe stulecia najpierw imperium caratu, a potem komunistyczne. To oni organizowali rzekomą (! – zdaniem p. Kortunowa) eksploatację, a nawet ludobójstwo innych narodów. To dziełem kosmitów był wielowiekowy ucisk, represje i „przymusowa asymilacja”. Co ważne, to przecież tylko kosmici prowadzą obecnie wojnę w Czeczenii. Co, że to żart? Że to nie jacyś kosmici, lecz elity Pierwszej, Drugiej i Trzeciej Rosji wszystko to organizowały i organizują? Otóż zdaniem Kortunowa nigdy tego nie organizowali jacyś Rosjanie – więc logicznie rzecz biorąc, tylko kosmici!

Przez kilkanaście lat Niemcy – niemiecki naród i niemieccy obywatele – wspierali swojego „wielkiego” wodza – Adolfa Hitlera. Za wsparcie, i to masowe, ekipy hitlerowskiej – zbrodniarzy, morderców w skali masowej – naród niemiecki zapłacił nie małą cenę: 8 milionów zabitych, trwająca kilkadziesiąt lat okupacja, która *de nomine* i *de facto* zakończyła się niedawno. Symbolem tej okupacji był proces w Norymberdze, gdzie odbyło się publiczne osądzenie zbrodniczych elit i samego nazizmu. W ramach Związku Radzieckiego nie odbyło się osądzenie zbrodni caratu – Pierwszej Rosji. Komuniści niemal na wstępie w sposób wyraźny dokonali zbrodni w skali nieporównywalnej do wyczynów caratu przy tworzeniu pierwszej fazy imperium.

Upadek imperium komunistycznego nie był i nie jest do dzisiaj związany z jakąś „Norymbergą II” – rozliczeniem zbrodni dokonanych w komunistycznych czasach. Przygotowana przez komunistyczne elity przemiana Drugiej Rosji w Trzecią zakładała nierozliczenie komunizmu jako podstawę przemian. W ten sposób dochodzimy do naszych kosmitów, którzy są jedynie winni za zbrodnie, represje, eksploatację wielu narodów w czasach caratu, komunistycznego imperium i obecnie. To kosmici powinni się za to wszystko kajać i cierpieć moralne katusze – w żadnym wypadku nie Rosjanie!

Pan Kortunow z wyraźną niechęcią odnosi się do takich „antykomunistów” i „sowietologów”, jak Zbigniew Brzezinski i Henry Kissinger, z których wypowiedzi, jego zdaniem, wynika, że Zachód w czasach zimnej wojny działał głównie przeciwko Rosji, że w mniejszym stopniu chodziło mu o antysowietyzm, w większym zaś o antyrosyjskość. W jakimś stopniu mamy tu do czynienia z prawdziwą laurką dla wspomnianych przed chwilą znanych polityków-doradców elit w Stanach Zjednoczonych. Widać z niechęci do nich doradcy Jelcyna, że nie dali się nabrać na manewr ukrywania rosyjskiego imperium w kostiumie komunistycznym. Przy takiej analizie sytuacji odrzucenie komunistycznej ideologii – kostiumu – w żadnym wypadku nie oznacza jednocześnie odrzucenia imperialnych ciągów rosyjskich. Odrzucenie komunistycznej ideologii nie oznacza automatycznie budowy systemu demokratycznego. Można go budować dopiero wtedy, gdy zburzy się wszystkie fundamenty imperialnych struktur. Jakiś przypadek? W takiej sprawie, jak ochrona żywotnych interesów Rosji, ciągle przecież liczącego się mocarstwa, o przypadku mowy być nie może! I przypadku nie ma, skoro przecież w Polsce współpraca premiera Oleksiego z wywiadem rosyjskim zmusiła wojskowych prokuratorów do wszczęcia dochodzenia. Można tu domniemywać, że nie jest to sprawa wyjątkowa, lecz jedynie wyjątek ujawniony społeczeństwu przy okazji opuszczania przez prezydenta Wałęsę Pałacu (*nomen omen*) Namiestnikowskiego!

W 1937 roku roku najbardziej wpływowi politycy Zachodu zgodzili się, żeby hitlerowskie Niemcy wchłonęły Austrię. W 1938 to samo czekało Czechosłowację. We wrześniu 1939 roku Francja i Wielka Brytania stały z bronią u nogi, gdy wykrwawiła się Polska, związana z nimi militarnymi paktami! A wszystko po to, żeby nie drażnić Hitlera!?

Od 1943 roku trwał dyktat Stalina, na który pokornie zgadzali się i Roosevelt, i Churchill. A szczytem bezczelności było zdelegalizowanie polskiego rządu w Londynie i zalegalizowanie jako polskiego

ządu grupki radzieckich agentów, przysłanych do Lublina właśnie przez Stalina. I tym razem sedno polityki polegało na tym, żeby nie drażnić Stalina!

Dokładnie ten sam trend funkcjonuje w polityce największych krajów świata obecnie. Zachód zgadza się na najbardziej nie demokratyczne wybryki prezydenta Jelcyna, bo uważa, że prezydentem Rosji może zostać ktoś jeszcze od niego gorszy. Tymczasem przyglądając się taktyce działania komunistów przez całe dziesięciolecie, zauważymy tworzenie różnych, w istocie sztucznych, pozornych podziałów. Jugosławia wyzwolona przez partyzantów Tity wydawała się być krajem mniej komunistycznym, jednak w sprawach najważniejszych dla systemu komunistycznego elity rządzące tym krajem nie wchodziły w konflikt z żądaniami Moskwy. Podobnie konflikt był sztucznie rozdmuchiwany na linii Moskwa – Pekin. W polskim życiu politycznym przez całe lata liberałowie wewnątrz-komunistyczni walczyli z partyjnym betonem. Jednak w sprawach najważniejszych, w chwilach kryzysów panowała w komunistycznej partii zgoda!

Zarówno Gorbaczow, jak i Jelcyn to działacze wychowani przez komunistyczną partię. Zadanie, jakie im ta partia postawiła, jest czytelne – przełamać kryzys mocarstwa, bez rozliczenia do końca komunistycznej przeszłości i ludzi związanych z tym systemem. Umożliwić im odgrywanie znaczącej roli w nowym układzie. To strategiczne zadanie ukrywane jest przez polityczny teatrzyk rozgrywający się w życiu politycznym Rosji. Mają w tym teatrzyku miejsce i rolę różni ekstremiści typu Żyrynowskiego, jak i dążące do odbudowy Związku Sowieckiego spore partie kierowane przez polityków pokroju Ziuganowa. Dla przeciwwagi pozwala się działać ugrupowaniom bardziej liberalnym. Jednak niezależnie od tego, kto zostanie w czerwcu 1996 roku prezydentem, będzie musiał realizować strategiczne plany odbudowy mocarstwa lub liczyć się z usunięciem z tej funkcji! To pewnik wynikający z przyglądania się poczynaniom samego Jelcyna. Sporo było w decyzjach w trakcie jego prezydentury gestów na pokaz, jednak gdy przyszło do określenia stosunku do spistości imperium, to demokratyczne żarty się skończyły, a Czeczenię zaczęły rozjeżdżać, zresztą bardzo nieudolnie, czołgi rosyjskiej armii.

Taktyka w stosunku do obecnie rządzących Rosją jest równie krótkowzroczna, jeśli wręcz nie zbrodnica – jak to było w przeszłości w stosunku do Hitlera czy Stalina. A Jelcyn działa na zasadzie małych kroków, na które zgadzają się najbardziej znaczące kraje Zachodu. Brak sprzeciwu na wojnę z narodem czeczeńskim, nazywanie to wewnętrzną sprawą Rosji – z całą pewnością zaowocuje w niedalekiej przyszłości działaniami bardziej drastycznymi na rzecz odbudowy siły i autorytetu mocarstwa. Ci, którzy teraz nie reagują na pacyfikację narodów kaukaskich, powinni być odpowiedzialni za kolejne, mocarstwowe wyczyny Rosji. Apetyt mocarstwowego agresora bowiem wzrasta w miarę jedzenia – rozgniatania podbijanych narodów.

Życie polityczne w krajach rządzonych ciągle przez byłych komunistów zaczyna być dosyć monotonne. Bardziej wnikliwi jego obserwatorzy zauważają, że właściwie to wszystko jedno, czy prezydentem Rosji będzie Ziuganow, czy Jelcyn. Mamy w tej mierze podobne doświadczenia z Polski, gdzie właściwie nie było ważne, czy prezydentem zostanie Wałęsa, czy Kwaśniewski. Zarówno w Rosji, jak i w Polsce obie możliwości były i są złe dla społeczeństw obu krajów.

Problem przyjęcia krajów Europy Środkowej do NATO i Unii Europejskiej, przeciwko czemu bardzo stanowczo protestuje Rosja, nie jest do końca jednoznaczny. Może się bowiem okazać, że przy obecnie rządzących elitach przyjęcie przykładowo Polski do NATO będzie w praktyce oznaczało rozłożenie tej organizacji od wewnątrz przez agentów Moskwy, którzy zaczną przekazywać NATO-wskie tajemnice szerokim strumieniem do Rosji. A nieprzyjęcie, między innymi, Polski do NATO znaczyć będzie utrzymanie jej w bezpośredniej strefie wpływów Rosji i z czasem podobne wchłonięcie, jak to miało miejsce z Białorusią.

Stanowczy sprzeciw przeciwko łamaniu praw człowieka wewnątrz Rosji, przeciwko adomokratycznym naciskom na inne kraje, to minimum sensownej polityki wobec Rosji. Jak dotąd, przywódcy najbardziej znaczących krajów świata nie potrafią się w tej sprawie zdobyć na stanowisko.

Ważnym elementem sprawy bliskiej zagranicy jest problem argumentalności. Dawne republiki Związku Radzieckiego, kraje wcho-

dzące w skład komunistycznego imperium w ramach Układu Warszawskiego czy RWPG były przez dziesiątki lat rządzone przez sowieckich agentów. Takim agentem był w przeszłości Bierut i takim agentem okazał się, jak wszystko na to wskazuje, całkiem współcześnie premier Oleksy. Przy tego typu posunięciach kadrowych problem bliskiej zagranicy nabiera nieco innego znaczenia, nie chodzi w nim bowiem o enigmatyczną Wspólnotę Niepodległych Państw czy międzynarodowe układy dwustronne z państwami – samodzielnymi – dawnego komunistycznego bloku. Widać tu coraz wyraźniej istnienie systemu komunistycznego w fazie przetrwalnikowej. Udając demokrację, chce przejąć władzę na wszystkich szczeblach, we wszystkich państwach dawniej komunistycznych i już pod nowymi hasłami odbudować to, co chwilowo się trochę rozpadło.

Z prezentowanych tu argumentów coraz jasniej wynika, że Trzecia Rosja z wolna przestaje być kandydatką na imperialną fazę, z centralą w Moskwie, a zaczyna tym imperium faktycznie być. Wyciąga z krajów najbogatszych jak najwięcej środków na odbudowę gospodarczą. Robi to w różny sposób, posuwając się nawet do szantażu. W domyśle roztaczane są przerażające perspektywy sytuacji, gdyby jakiejś znaczącej pomocy nie otrzymała. Zauważmy, że jest to ta sama metoda, jaką stosuje pan Kortunow w swoim artykule, który roztacza przerażający obraz sytuacji, gdyby Rosja nie stała się znowu imperium!

W swoim artykule, który tu omawiamy, doradca Jelcyna w pewnym momencie pozwolił sobie na zastanawiającą szczerość. Twierdząc, że do przeszłości należą imperia kolonialne, takie jakim była Wielka Brytania, dodał, że „do przeszłości historycznej należą jedynie one. Inne zmieniły tylko formy działalności”! Mamy w tym momencie klucz do zrozumienia tego, co się dzieje w obecnej – Trzeciej Rosji! Zdaniem pana Kortunowa imperium komunistyczne nie upadło całkiem i do końca, one jedynie zmieniło formę swojego działania!!! To nie jest tylko komentarz, to cytat z rozpowszechnianej szeroko pracy – publikacji bliskiego doradcy Jelcyna!

Jak w takim razie rozumieć działania Rosji w stosunku do wymyślonego na potrzeby imperium w nowej postaci terminu: bliskiej zagranicy? Zdaniem obserwatorów obecnej Rosji – i tych z samej Rosji, i tych z zagranicy, mamy tu do czynienia ze wznowieniem działalności imperialnej przez Trzecią Rosję. Pan Kortunow na taką interpretację się najpierw oburza, następnie w swoim artykule przedstawia myśli i uzasadnienia, które ją w pełni uzasadniają! Ale właśnie tacy byli zawsze politycy rosyjscy w przeszłości i tacy są obecnie!

Kolejny z mitów prezentowanych przez Siergieja Kortunowa jest prawdziwą kopalnią różnych propagandowych manipulacji. Jest ich w tej części rozważań aż tyle, że musimy, gwoili jasności, sporządzić ich systematyczny katalog. Z manipulacjami mamy do czynienia w samym nagłówku tego podrozdziału, który brzmi:

„75 lat komunistycznego rozwoju Rosji było w jej historii okresem hańby”. Mamy w tym fragmencie do czynienia z charakterystycznymi określeniami: „komunistyczny rozwój” i „historia ...Rosji”. Wróćmy do tych określeń w dalszej części naszych rozważań.

Pan Kortunow przypisuje temu właśnie mitowi, pochodzenia zagranicznego i rosyjskiego, główną rolę w zniszczeniu państwa radzieckiego. W akapicie tym pojawia się kolejne, ciekawe określenie Związku Radzieckiego, jako „legalnego następcy tysiącletniej Rosji”. Chcielibyśmy tu podkreślić szczególnie słowo: tysiącletniej Rosji! Następnie doradca Jelcyna snuje dywagacje o autorach tego mitu, którzy chcieliby wykreślić okres radziecki z rosyjskiej historii. A kolejne zdanie mówi wprost: „bez tego okresu historii Rosji nie ma w ogóle!” Docieramy w końcu do akapitu, który muszę przytoczyć w całości i który czyta się z rosnącym osłupieniem:

„Rewolucja, socjalizm, wojna z Niemcami, rewolucje 1991 i 1993 r. – to ważne rubieże rosyjskiej historii narodowej, etapy pełnych meki poszukiwań i tworzenia świadomości narodu rosyjskiego – narodu jeszcze bardzo młodego, ale obdarzonego wielką przyszłością”. Zaraz po tym czytamy, że pan Kortunow nie zapomnił bynajmniej o zbrodniach caratu i bolszewików. A robi to po to, by „przywrócić elementarną sprawiedliwość dziejową, bez czego kraj nie może iść naprzód”.

Przedstawiliśmy tu, miejscami dosłownie, główną myśl artykułu o rosyjskich mitach, przygotowanego przez doradcę obecnego prezydenta Jelcyna. Doprawdy bardziej wnikliwe wczytywanie się w ten tekst może wywołać reakcje schizofreniczne u czytelnika.

W taki właśnie sposób komunistyczni propagandyści trzymali w ogłupieniu i otepieniu narody komunistycznego imperium. Jeśli w jednej części tekstu, niejako jednym tchem autor pisze o kontynuacji historii tysiącletniej Rosji i zaraz potem ocenia naród rosyjski jako bardzo jeszcze młody, to tego typu zestawienie musi wywołać jakieś reakcje. Będą to reakcje wyłącznie emocjonalne, które osłabiają u czytelników zdolność do krytycznego myślenia. Jednak ci, którzy zachowali trzeźwość umysłu i nie poddali się ogłupiającej manipulacji, zauważą kilka charakterystycznych faktów w tej części tekstu.

Przede wszystkim, zdaniem jego autora, 75 lat komunizmu było okresem rozwoju Rosji. W czasie 75 lat rozwinęły się także i inne kraje świata, problem więc nie w tym, że coś się w trakcie tych 75 lat w Rosji działo, lecz w tym, czy to, co się działo, dawało najlepsze z możliwych rezultaty! Pan Kortunow w ogóle nie zauważa konieczności odpowiedzi na pytanie, czy bez komunizmu w Rosji udało się przez 75 lat zrobić więcej, czy mniej. A odpowiedź na takie pytanie jest przecież kluczem do tej części dziejów Rosji. Bez przeprowadzenia takiego rozliczenia nie można prowadzić racjonalnej dyskusji, czy czasy komunizmu były tam rozwojem, czy okresem hańby i w jakim stopniu jednym lub drugim.

Zdumiewa twierdzenie autora artykułu z „Niezwiesimej Gazety”, że państwo radzieckie było legalnym następcą tysiącletniej Rosji. Z elementarnej wiedzy o historii Rosji przecież wiadomo, że bolszewicy-komuniści zdobyli władzę w sposób sprzeczny z jakimkolwiek legalizmem. Na czym miałyby polegać legalność radzieckiej władzy? Na tym, że wymordowano lub zmuszono do emigracji poprzednie rządzące elity?

Jedna natomiast sprawa jest godna podkreślenia. Pan Kortunow, omawiając ten mit, kilkakrotnie podkreśla, że komunistyczne imperium-państwo radzieckie było istotnym fragmentem w dziejach Rosji. Z tego typu podkreśleń wyłania się obraz dziejów Rosji podzielony na trzy części: Rosja postkomunistyczna, Rosja komunistyczna i wreszcie Rosja obecna: postkomunistyczna. W dziejach Niemiec można wyodrębnić okresy pierwszej, drugiej i trzeciej Rzeszy. W historii Polski mieliśmy pierwszą, drugą i mamy obecnie III Rzeczpospolitą. Dzieje Rosji także można podzielić na takie trzy części. Badanie wzajemnych relacji pomiędzy nimi może wiele wyjaśnić.

Wróćmy jednak do samego sedna kolejnego mitu: czy 75 lat komunizmu w Rosji było w jej historii okresem hańby?

Komunizm był i ciągle jeszcze jest – nie rozliczony do końca – okresem największych w dziejach ludzkości społecznych tragedii, masowych zbrodni. Można mówić wiele złego o imperium carów, aby je zbudować i utrzymać, system ten doprowadził do śmierci co najmniej 80 tysięcy ludzi różnych narodowości. Powstanie systemu komunistycznego z centralą w Moskwie i jego utrzymanie związane było ze śmiercią ponad 80 milionów ludzi! W podtekstach rozważań pana Kortunowa wyraźnie można dostrzec badanie nad rozpadem Związku Radzieckiego – „legalnego następcy tysiącletniej Rosji”. W jego rozumieniu zarzucanie komunizmowi, że był okresem hańbiącym, jest niezrozumiałe; on zdaje się w ogóle nie dostrzegać skali masowych zbrodni, jakich komunizm potrzebował do zaistnienia i utrzymania wpływów. Co gorsza, oburza się na tych, którzy w 75 latach komunizmu dostrzegają coś hańbiącego! Warto tu przytoczyć jeszcze jeden cytat z omawianego artykułu z części omówień czwartego mitu: „wielką rolę odegrała rewolucja październikowa i rosyjski socjalizm w historii świata”. Pan Kortunow nie wspomina jednak, jak wielką? Z całą pewnością to wielki system, największy masowych zbrodni w dziejach ludzkości! To komunistyczne imperium przez kilkadziesiąt lat sprawiło, że cała ludzkość siedziała na prawdziwej beczce prochu – możliwym w każdej chwili konflikcie nuklearnym! Miliony ludzi przez lata nie spało po nocach, kopało w ogródkach przeciwbombowe schrony. Z całą pewnością rewolucja październikowa i rosyjski socjalizm odegrały w historii świata rolę wielką!

I wreszcie na koniec rozważań o tym micie zauważmy kolejne ważne określenie: rosyjski socjalizm. To już nie komunizm, nie bolszewizm, nie sowietyzm królował w istocie przez 75 lat na wschodzie Europy, lecz rosyjski socjalizm! I teraz jesteśmy w domu! Bo jeśli nie było jakiegos międzynarodowego komunizmu, tylko rosyjski socjalizm, to wszystko się zgadza! Państwo radzieckie było legalnym następcą tysiącletniej Rosji i wiadomo, dlaczego w krajach określanych jako komunistyczne przymusowo uczono języka rosyjskiego, a nie ukraińskiego czy białoruskiego. Okres 75 lat komunizmu był w istocie realizacją imperialnych planów rosyj-

skich opartych na ideologii rosyjskiego socjalizmu! Dochodzimy tu do prawdziwej zagadki. Słyszeliśmy już wielokrotnie, także od pana Kortunowa, że na początku lat 90. odrzucono zdecydowanie ideologię komunistyczną i – jak to określił sam pan Kortunow – „komunistyczną mitologię”. Czy oznacza to również odrzucenie rosyjskiego socjalizmu, który, zdaniem tego samego pana Kortunowa, odegrał wielką rolę w historii świata? Więc jak to naprawdę jest: komunizm odrzucono, a co z socjalizmem rosyjskim?

Problem ten będzie sednem kolejnego, ostatniego już mitu, który będziemy przedstawiać za chwilę. Czy zniknięcie z rozważań pana Kortunowa określenia „komunizm” i pojawienie się określenia „rosyjski socjalizm” to przypadek czy świadoma manipulacja, kolejna, jedna z wielu?

Ostatni z omawianych mitów jest, zdaniem autora artykułu, pochodzenia rosyjskiego. Składa się on z dwóch elementów, po pierwsze, stwierdza się w nim, że socjalizm (zauważmy, że o komunizmie już się nic nie mówi) był historycznym błędem. Z tego stwierdzenia wynika pośrednio wniosek o odrzuceniu socjalistycznej tradycji i budowaniu kapitalizmu na wzór krajów Zachodu. Siergiej Kortunow niemal natychmiast zaczyna straszyć czytelnika: „nikomu – nawet w koszmarnym śnie – nie przyszłoby do głowy [...] ciągnąć innych na szlaki, które ludzkość ma za sobą”. Kolejne dywagacje zmierzają do wykazania, że obecna konsumpcyjna cywilizacja Zachodu nie musi określać kierowników rozwoju w XXI wieku.

Czy nie lepiej – jego zdaniem – byłoby wziąć z systemu zachodniego to, co najlepsze, utrzymując własną odrębność: „własną przestrzeń cywilizacyjną i duchową”? Autor oczywiście nie mówi, jacy mędrcy, opierając się na jakich kryteriach, wybieraliby z cywilizacji Zachodu to, co w niej najlepsze, a co odrzucali jako nie do przyjęcia!

W omówieniu tego mitu doradca Jelcy na przechodzi do kontrataku. Nie zgadza się z tym, że doświadczenia z socjalizmem były negatywne. Tego typu stanowisko – jego zdaniem – jest antyhistoryczne i antyrosyjskie, spycha – jak to określa – „Rosję [...] na peryferia światowego rozwoju”. Negatywna ocena rosyjskiego socjalizmu to, w podtekście, totalna klęska Rosji „jako samostnej cywilizacji”. W końcowym akapicie mowa jest o tych, którzy nie chcą odrodzenia Rosji (w tym miejscu wyraźna cisza, że chodzi o odrodzenie Rosji mocarstwowej) i dążą do jej dyskredytacji.

Poza tym mamy wiele rozważań wyjątkowo mętnych. Jak rozumieć wnioski, że „Rosja przestaje postrzegać siebie jako podmiot nie tylko światowej polityki, ale i światowej historii”? Tego typu dywagacji nie można określić inaczej niż bełkot. Ale nie koniec na tym. Znowu roztaczane są hiobowe wizje o niszczeniu samych podstaw rosyjskiej cywilizacji, oczywiście, bez cienia uzasadnienia takich sądów. Wiele tu napaści na ludzi, którzy źle życzą Rosji, którzy chcą ją całkiem wykreślić z dziejów powszechnych.

Końcowy akapit artykułu poświęcony jest sprawom pokuty i przepraszania przez Rosję i Rosjan za wszystko. Za leninizm i stalinizm, za komunizm i socjalizm (nagle pojawiły się koło siebie!), za totalitaryzm i brak demokracji. W efekcie ugruntowano w Rosjanach kompleks niższości. Nie ma już ani komunizmu, ani totalitaryzmu, ale wrogowie „Rosji chcą ją znowu zmusić do pokuty”. Za co? „Po prostu za sam fakt jej istnienia”, po czym autor konkluduje: „my, Rosjanie, naprawdę nie mamy za co przepraszać i wiesznie pokutować. Czas zająć się dziełem”.

Czy realizowanie przez Rosję socjalizmu (komunizmu) było historycznym błędem, czy nie? Jeśli przyjmiemy założenie, że realizowanie przez Rosję doktryny komunistycznej było jedynie kostiumem, za którym ukrywały się jej wielkomocarstwowe plany, to trudno byłoby mówić o błędzie. Przez wiele lat Związek Radziecki, a w nim w kluczowych funkcjach Rosja, był drugim mocarstwem światowym. Mniej lub bardziej z komunistyczną centralą w Moskwie było w pewnym momencie związanych kilkadziesiąt państw – około 1/3 całej ludzkości. Jeśli brać pod uwagę kontynuację mocarstwa Rosji w nowej pozostałości, to nie można twierdzić, że socjalizm-komunizm był tu błędem. Otóż z całego artykułu pana Kortunowa wynika, że właśnie taki, mocarstwowy punkt widzenia na problem przetrwania socjalistycznej Rosji popiera on, czyli także obecny prezydent Jelcy, a także wielu innych, wpływowych w Rosji polityków. Czy jest to jednak jedyny punkt widzenia? Oczywiście nie!

Realizacja komunistycznego systemu pochłonięcia życia kilkudziesięciu milionów ludzi (niektóre szacunki wskazują na liczbę 125 milionów!) z punktu widzenia ludzi, którzy zginęli i ich rodzin,

używanie na socjalistyczno-komunistyczną przeszłość określenia „błąd”, a następnie nawet jego negowanie jest, najdelikatniej mówiąc, kpina ze sprawiedliwości, tej dziejowej i tej ludzkiej! Zastanawianie się, czy system największych w dziejach ludzkości masowych zbrodni był błędem, czy nie był, trudno doprawdy zrozumieć!

Ale trudno zrozumieć i inne twierdzenie doradcy Jelcyna. Komunizm czy rosyjski socjalizm był systemem tworzonym odgórnie, w centralach administracyjnych i politycznych państwa. Do przyjmowanych z góry założeń naginano rzeczywistość społeczną. Kiedy coś się nie chciało w tym manewrach udawać, oddziaływanie władzy na rzeczywistość gwałtownie się zwiększało. Niezależnie od całego rozbudowanego systemu masowych zbrodni tego typu system okazał się mało skuteczny gospodarczo. Ludzie zmuszani administracyjną siłą do pracy nie chcieli pracować ani wydajnie, ani z pełną inwencją. Organizacja społecznego życia kulała, bo przyjmowano rozwiązania nie najbardziej efektywne, lecz te, które przyjął jako własne urzędnik, który miał podejmować ostateczne, na danym szczeblu, decyzje.

Jak wybrnąć z dziedzictwa kilkudziesięciu lat takiego systemu? Poprzez likwidację centralnego zarządzania i zdjęcie z życia społecznego kontroli aparatu urzędniczego – najlepiej przez jego niemal całkowitą likwidację. Ważnym krokiem było prywatyzowanie państwowej własności, zwłaszcza państwowych fabryk.

Sednem sytuacji w Rosji jest istnienie ciągle nie do końca zlikwidowanych struktur komunistycznego systemu. Opierając się na tych strukturach, powracają do władzy politycy nie tylko o komunistycznej przeszłości, ale i o komunistycznych poglądach. Ich jądrem jest przekonanie, że komunizm, rosyjski socjalizm nie był bynajmniej błędem, za który należałoby się ciągle kajać i odbywać pokutę. Niezależnie jednak od aspektów psychologicznych tej sytuacji istnieje ważny aspekt gospodarczo-polityczny. Znowu grupy najbardziej w Rosji wpływowych osób na politycznej scenie uważają, że można, biorąc z jednej strony coś z kapitalizmu, a z drugiej z tradycji specyficznej rosyjskiej cywilizacji, wytworzyć w sumie inną, lepszą jakość. Otóż ci inżynierowie dusz końca XX wieku nie bardzo się orientują w elementarzu dziejów gospodarczych świata. Podział na gospodarkę kapitalizmu i socjalizmu istniał tylko w krajach komunistycznych. We wszystkich innych istniały jedynie suche i twarde ekonomiczne prawa. Otóż faktyczna przyszłość Rosji polegać będzie na tym, czy się te prawa uda możliwie jak najszybciej i jak najgłębiej, powszechniej wbudować do obecnej rosyjskiej gospodarki, czy też nie.

Podsumowanie: trzy Rosje

Omawiając rosyjskie mity przedstawione przez Sergieja Kortunowa w artykule w „Niezawisimj Gazietie”, ustosunkowaliśmy się do wielu przedstawionych w nim myśli. Z ich podsumowania wyłania się następujący manewr, który w całości jest dziełem elit komunistycznych rządzących od wielkiej rewolucji 1917 roku w Rosji.

□ Znika całkowicie Rosja jako państwo rządzone przez carów, a pojawia się Związek Radziecki, centrala internacjonalistycznego ruchu obrony interesów robotniczo-chłopskich w skali świata. W zależności od aktualnych potrzeb ten nowy twór raz jest, a raz nie jest pełnoprawnym spadkobiercą tysiącletniej Rusi. Podobnie dwoisty charakter mają deklaracje nowego państwa, które raz deklaruje wolę stanowienia narodów, którym przewodzą, by za chwilę brać się do ich okupacji i pacyfikacji. W ramach państwa internacjonalistycznego odbywa się olbrzymia akcja rusyfikacji krajów podbijanych, ludność rosyjska w dużej skali przesiedlana jest na zdobywane terytoria, językiem urzędowym (lub przymusowo uczonym w krajach o pozorach niezależności) staje się język rosyjski. W efekcie tych manewrów powstaje Druga Rosja, w jeszcze większym stopniu wielkomocarstwowa niż poprzednia Rosja carów. Nowa, Druga Rosja istniała przez prawie trzy pokolenia, po czym widać było wyraźnie oznaki już nie kryzysu, ale zbliżającego się upadku. W takiej sytuacji elity rządzące rozpoczęły organizowanie budowy nowego systemu. Pojawiła się formalnie różniąca się od poprzedniej Trzecia Rosja.

□ Trzecia Rosja. Jej obecny kształt wynika z przymusowej sytuacji związanej z upadkiem komunistycznego imperium, czyli Drugiej Rosji. Działając pod przymusem, elity rządzące starały się złago-

dzić wszelkie możliwe niedogodności tej sytuacji. Pod presją posiadania 30 tysięcy nuklearnych głowic wynegocjowały zablokowanie rozliczenia komunistycznej przeszłości, zbrodni i grabieży dokonywanych przez ten system. W zamian za brak Norymbergi II, gdzie nie będzie rozliczeń komunizmu, ludzkość otrzymała zablokowanie możliwości konfliktu nuklearnego.

Do władzy w Rosji doszli ludzie znacznie różniący się od elit komunistycznych, nawet były aparatczyk systemu – Jelcyn – przez lata mówił i działał nieco inaczej. Zauważmy, że w czasie ostatniego stulecia upadły dwa mocarstwa światowe z siedzibą centralną w Moskwie: pierwsza Rosja – carów i druga Rosja – komunistyczne imperium. Celem strategicznym elit, które przygotowały planowy upadek komunistycznego, było doprowadzenie do odzyskania przez Rosję mocarstwowej pozycji – budowa Trzeciej Rosji.

Warto tu zwrócić uwagę, że budowa kolejnego mocarstwa rosyjskiego odbywa się na podstawie scenariusza kiedyś wykorzystywanego przy budowie Drugiej Rosji, w końcu robią to ludzie propagandowo szkoleni w ramach komunistycznego systemu. Wiele wskazuje na to, że po prostu nie potrafią wymyśleć niczego nowego. Dekrety o samostanowieniu narodów ochoczo uchwalali w ramach Drugiej Rosji – Lenin, a w ramach Trzeciej Rosji – Jelcyn. Obaj następnie w politycznej praktyce brali się bardzo szybko za ich łamanie, ten pierwszy – próbując wchłonąć Polskę, ten drugi – pacyfikując Czeczenię i inne kraje Kaukazu. Podobieństw między obu Rosjami jest znacznie więcej. Przede wszystkim w zależności od możliwych korzyści obecna Rosja albo jest spadkobiercą komunistycznego imperium (armia, arsenał nuklearny, miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ), albo nie (rozliczenia za komunistyczne zbrodnie). Raz naród rosyjski jest narodem jeszcze bardzo młodym, a innym razem spadkobiercą tysiącletniej Rusi. A wszystko to zależy od jakichś określonych pryncypiów obecnej Rosji, lecz od doraźnych, aktualnych korzyści.

W ostatnich miesiącach rozpoczął się na dużą skalę proces ponownej integracji Rosji w większą – już z całą pewnością mocarstwa – całość. Częścią Rosji stała się już faktycznie Białoruś, a w kolejce znajduje się Kazachstan i inne, rzekomo samodzielne państwa, dawne republiki Związku Radzieckiego. Ze strony bardziej krety polityków rosyjskich padają twierdzenia o wchłonięciu Polski, gdyby nazbyt aktywnie zechciała włączyć się w struktury Unii Europejskiej i NATO. Jednocześnie trwa przyspieszający się wyraźnie proces odbudowy rosyjskiej gospodarki za fundusze najbogatszych krajów świata.

Olbrzymi niepokój może tu budzić jednak sam fakt kwestionowania przez obecną – Trzecią Rosję – niepodległości krajów wchodzących w skład Drugiej Rosji, czyli komunistycznego imperium. W różny sposób Rosja uzależniła ich gospodarki od dostaw surowców i źródeł energii właśnie z jej zasobów, a następnie jej przywódcy podejmują publicznie tematy, z których wynika, że samodzielność jej sąsiadów się dla nich nie liczy. Ostatnio prezydenci Rosji i Białorusi wiedli rozmowy o budowie przez część Polski autostrady eksterytorialnej bez jakiegokolwiek wcześniejszej konsultacji z polskim rządem. Skoro na czoło tego rządu udało im się do niedawna wepchnąć własnego agenta...

Manewr z przekształceniem się Drugiej Rosji w Trzecią, która konsekwentnie realizuje plan budowy kolejnej fazy mocarstwowej, nie miałby szansy powodzenia, gdyby nie elity intelektualne i polityczne, które rządzą w największych krajach Zachodu. Ich podatność na manipulacje dyplomacji rosyjskiej, zgoda na żądania zgłaszane przez Jelcyna są zadziwiające. Przyjmując Rosję do Rady Europy, udzielając jej znaczących pożyczek, w żadnym wypadku nie wzmacnia się w tym kraju demokracji, lecz wyłącznie kładzie podwaliny pod szybkie tworzenie się już trzeciego imperium z siedzibą jego centrali w Moskwie! Zadziwia to, że podobnymi ustępstwami na olbrzymią skalę, z początku ustępstwami niewielkimi, budowali swoje mocarstwa Hitler i Stalin. Obecne elity najbogatszych krajów świata (poza Japonią, która od połowy stulecia testuje Rosję sprawą Wysp Kurylskich!) wydają się dokładnie zaimpregnowane na historyczną wiedzę o sposobach tworzenia zagrażających ludzkości mocarstw ze stolicami w Berlinie i Moskwie! To właśnie w krajach najbardziej obecnie znaczących tak naprawdę tworzone są podwaliny pod budowę Trzeciej Rosji – imperium, które może już niedługo zagrozi najpierw swoim sąsiadom, a zapewne zaraz potem i całemu światu. Pora już bić na alarm.

Olgięder Żmudzki

ELITY POLITYCZNE W ROSJI

Ostatnie wybory w byłych komunistycznych państwach pokazały, że przepaść pomiędzy zwykłymi ludźmi a strukturami władzy nie zmniejszyła się w wyniku upadku komunizmu. W pewnym sensie wyobcowanie nowych elit zwiększyło się, gdyż wyróżniają się one od reszty społeczeństwa nie tylko przywilejami politycznymi, ale i ostentacyjnie demonstrowanym bogactwem oraz aroganckim zachowaniem. Iluzoryczne jest więc myślenie o postkomunistycznych systemach politycznych w kategoriach „demokracji” czy „reprezentacji”. Jedyny wyjątek stanowić może Republika Czeska. Tak jak przedtem, jeżeli nie w większym stopniu, społeczeństwo niezdolne jest sprawować kontrolę nad swoją klasą polityczną. Bardzo ważne jest zatem, co dzieje się wśród elit w postkomunistycznych krajach i jaka ideologia staje się wśród nich dominująca.

Rządzająca Rosją elita jest spadkobierczynią Gułagu i Czeki, więziennych nadzorców i oficerów tajnej policji.

Jest to szczególnie ważne w Rosji. Pierestrojka Gorbaczowa, podobnie jak „pierestrojka” zainicjowana przez Stalina w 1934 roku, miała na celu totalną wymianę sowieckiej elity. Był to typowy Darwinowski eksperyment przeprowadzony w bolszewickim stylu. W trakcie niszczenia partii jako ideologicznej struktury i nadawania nomenklaturze ekonomicznej wolności Gorbaczowska reforma zakończyła się przetrwaniem i rozwojem „najsprawniejszych” – w postkomunistycznym sensie tego słowa. Zwycięzcami zostali ci, którzy połączyli bolszewicką bezwzględność, brak skrupułów, pogardę dla ludzkiego życia z „kapitalistyczną” inicjatywą i całkowitym politycznym oportunizmem. W postkomunistycznej dżungli jedynie drapieżniki z żelazną szczęką mogą przetrwać i rozwijać się.

Chociaż wszystkie rosyjskie elity wyrosły z katastrofalnych lat pierestrojki łączy ten sam zadziwiający talent przetrwania, błędem byłoby twierdzić, że stanowią one koherentną, zjednoczoną grupę, taką, jaką była kiedyś partia komunistyczna. Podział kurczących się aktywów byłego sowieckiego państwa prowadził do bezlitosnej i morderczej rywalizacji. Zamieszanie w dzisiejszym politycznym życiu Rosji może być wyjaśnione przez analizę (i być podstawą do stawiania prognoz) sprzecznych interesów feudalnych korporacji politycznych.

Aby zrozumieć, co się dzieje, musimy zidentyfikować linie podziału oraz główne punkty zapalne istniejących konfliktów.

Po pierwsze, istnieje opozycja regionalnej nomenklatury skierowana przeciwko stołecznej biurokracji. Około 80% krajowych finansów skoncentrowanych jest w Moskwie. Prowincjonalne elity silnie przeciwstawiają się monopolizacji zasobów finansowych przez centrum. Moskiewska biurokracja może prosperować jedynie wtedy, kiedy ściśle kontroluje eksport surowców poprzez licencje, określenie kontygentów, udzielanie zezwoleń

itd. Z drugiej natomiast strony, prowincjonalna nomenklatura chce mieć większy udział w zyskach płynących z ich terenów.

Napięcia pomiędzy stołecznymi a lokalnymi elitami są szczególnie silne w regionach przygranicznych lub eksportujących surowce. Przykładem mogą być prowincje na Dalekim Wschodzie lub okręg Kaliningradu. Tamtejsze lokalne nomenklatury domagają się utworzenia „wolnych stref ekonomicznych” dla swoich lenn. Z kolei Moskwa obawia się, że tego typu aspiracje doprowadzą do rozpadu federacji rosyjskiej i absorpcji rosyjskich peryferii przez ekonomicznie bardziej dynamiczne sąsiednie państwa. W swoim czasie były zastępcą premiera Siergiej Szahraj dał do zrozumienia, że rosyjskie spojrzenie na okręg kaliningradzki zależy głównie od strategicznych względów. Z tego punktu widzenia nie są istotne straty ekonomiczne, jakich może doznać ten okręg. Lokalne władze nie były zadowolone z tego oświadczenia.

Typową odpowiedzią Moskwy na rosnące siły odśrodkowe jest wszczęcie kampanii „antykorupcyjnej”, która nieodłącznie odkrywa naruszanie i łamanie praw człowieka przez lokalną nomenklaturę. Jest to dla Moskwy pretekst do okazania troski i interwencji.

Oczywiście korupcja i łamanie praw człowieka są czymś realnym na prowincji. Rosyjskie prowincje rządzone są przez swoich „demokratycznych” satrapów, tak samo rządzone były przez komunistycznych rejonowych sekretarzy. Moskwa zauważa łamanie praw człowieka i związki z mafią tylko wtedy, gdy lokalni bonzowie okazują oznaki niezależności. Flirt z niezależnością czy autonomią jest dla tych lokalnych przywódców sposobem uzyskania od Moskwy zwiększonych subsydiów i finansowych nakładów.

Konflikt pomiędzy moskiewskimi a prowincjonalnymi elitami związany jest z konfliktem pomiędzy lobby finansowym a sektorem przemysłowo-agrarnym. Ten ostatni jest silnie protekcyjnistyczny. Z kolei elity finansowe Moskwy są żywotne, przeciwstawiają się nakładaniu wysokich celi na zagraniczne produkty, ponieważ znaczna część ich majątku pochodzi z importowych operacji. Wahania Jelcyna w prowadzeniu polityki celnej w 1994 roku wskazują na równą siłę obu korporacyjnych struktur. Korporacja „przemysłowa” reprezentowana przez Skokowa i innych przywódców frontu „komunistyczno-patriotycznego” organizuje się w horyzontalnych regionalnych związkach. Natomiast korporacja „energetyczna” reprezentowana przez Gazprom, Lukoil i in. jest wertykalną strukturą zdominowaną przez Moskwę. Od 1994 roku budżet tych dwóch korporacyjnych struktur – w szczególności lobby energetycznego i agrarnego – uzyskał lwią część niewielkich państwowych zasobów.

Była nomenklatura przeszła przez proces wewnętrznej dyferencjacji. Można zatem wyróżnić trzy kategorie byłej nomenklatury:

- ci, którzy zaangażowali się w działalność gospodarczą i porzucili swoją pozycję w aparacie państwowym,
- ci, którzy są jednocześnie biurokratami i „przedsiębiorcami”,
- czyści biurokraci gorliwie zajmujący się dystrybucją władzy, przywilejów i zasobów państwa.

Paradoksalnie administracja Jelcyna najbardziej faworyzuje trzecią kategorię nomenklatury. Uprzywilejowanie to stało się widoczne po wydarzeniach w październiku 1993 i uchwaleniu w czerwcu 1994 ustaw „antykorupcyjnych”. Niereformowalni biurokraci poprzez aferę Mavrodiego (MMM) i aresztowanie mniej znanych biznesmenów wysłali jasny sygnał do pozostałych: możecie grabić ludność, ale łupami musicie podzielić się z nami. Kwiecisty styl zachowania „nowych Rosjan” nie powinien wprowadzać nas w błąd. Nie wolno nam zapominać, że większość rosyjskiej biurokracji jest jeszcze wciąż breżniewowska w swoim myśleniu i zachowaniu.

Rządząca elita jest również podzielona pomiędzy cztery główne ośrodki władzy dzisiejszej Rosji: administrację prezydencką, rząd federalny, radę federacyjną oraz zarząd miejski Moskwy kierowany przez ambitnego mera Jurija Łużkowa. Konfliktowe interesy pomiędzy tymi czterema centrami władzy są czymś odmiennym od opisanych wcześniej podziałów pomiędzy korporacyjnymi strukturami, chociaż przedstawiciele powyższych korporacyjnych grup interesów mogą być obecni we wszystkich wspomnianych ośrodkach władzy. Ośrodki te zachowują się zgodnie z wzorcem obowiązującym w Partii Komunistycznej: każdy z nich zmierza w swojej ewolucji do budowy państwa-partii, każdy próbuje zniszczyć swoich rywali zgodnie z bolszewicką zasadą „kto kogo”, każdy tworzy podwójną strukturę, upodabniając się do tej, która aktualnie jest dominująca. W administracji prezydenckiej można znaleźć odpowiedniki poszczególnych ministerstw, tak jak wydziały Komitetu Centralnego dublowały strukturę rządu w czasach Związku Sowieckiego. Administracja samorządowa Moskwy podpisuje bilateralne umowy z rosyjskimi guberniami, tak jakby była federacyjnym gabinetem cieni. Ponadto każdy z ośrodków władzy utrzymuje swoje siły zbrojne. Gwardia prezydencka liczy 102 tys. żołnierzy, rząd federacyjny – 127 tys. Również mer Moskwy Łużkow posiada własne paramilitarne oddziały, które odegrały ważną rolę w wydarzeniach w październiku 1993.

Pozostawiając problem finansowania tej rakowato rozrastającej się biurokracji, trzeba zapytać, jaki polityczny system może powstać w wyniku rywalizacji tych śmiertelnie zantagonizowanych i przerzutowo rozrastających się korporacyjnych struktur. Odpowiadając na to pytanie, należy pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze, nowa elita jest ściśle związana z mafijną arystokracją i często dzieli się wpływami z lokalnymi „ojcami chrzestnymi”. Po drugie, elita ta jest zdominowana przez najbardziej dynamiczną część nomenklatury: byłe KGB. Rządząca Rosją elita jest spadkobierczynią Gułagu i Czeki, więziennych nadzorców i oficerów tajnej policji. W rezultacie jej ideologia nie jest trudna do rozszyfrowania: prymitywny nietzscheanizm łączący kult przemocy z przekonaniem, że nie ma żadnego prawa ani moralności, a słabi muszą albo służyć silniejszym, albo inaczej zginąć. Trzeba jasno stwierdzić, że istniejące instytucje nie mogą przeciwdziałać formowaniu i wyłanianiu się takiej właśnie elity. Zasada wodzostwa staje się więc koniecznością: tylko osobista dyktatura może podjąć się mediacji pomiędzy walczącymi ze sobą ośrodkami władzy i korporacjami.

Obserwatorzy zachodni bardzo często łudzą się, sądząc, że skoro Rosjanie zajęci są robieniem pieniędzy, to Rosja nie stanowi już dużej groźby dla swoich sąsiadów. Iluzja ta oparta jest na fałszywym założeniu, że bogactwo automatycznie rodzi liberalną, prozachodnią ideologię. Jednakże bliższe zastanowie-

nie się i znajomość historii Rosji rozwiewa to życzeniowe myślenie. Wielkie przemysłowe i finansowe kartele w Rosji otwarcie popierają „patriotyczną”, imperialistyczną orientację w rosyjskiej polityce. Jest to ewidentne chociażby w treści reklam emitowanych w rosyjskiej TV. Jest nawet jeszcze gorzej: kartele te stanowią bezpieczną przystań życiową dla zgłodniałej armii eks-sowieckich ekspertów i specjalistów w zakresie nauk społecznych, którzy poprzednio utrzymując się ze stypendiów fundowanych przez europejskie i amerykańskie uniwersytety, musieli posługiwać się prozachodnią frazeologią. Ponieważ obecnie te same elity uniwersyteckie zwróciły się po pomoc do finansowych baronów Rosji, ich ideologia i język raptownie się zmieniły. Zamiast mówić o zasadach zachodniej demokracji, posługują się frazeologią „Wielkiej Rosji”. Typowym przykładem jest finansowa grupa Most kontrolowana przez mera Łużkowa. Ostatnio sponsorowała ona studia nad „narodowymi doktrynami Rosji” inspirowanymi przez wątki „komunistyczno-patriotyczne”. Polityczna ewolucja Łużkowa jest również typowa: kiedy miała miejsce prywatyzacja, był on „liberałem”, po październiku 1993 stał się zwolennikiem władzy autorytarnej, a po wyborach w grudniu 1993 rozpoczął współpracę z „patriotami”. Wykonał szereg ostentacyjnych gestów, takich jak wyrzucenie ludności kaukaskiej z Moskwy, chodzenie do cerkwi czy budowa pomnika marszałka Żukowa.

**Najbardziej niebezpiecznym aspektem
sukcesu Żyrynowskiego
nie jest wcale jego popularność
wśród mas, lecz popieranie go
przez rosyjskie elity.
Jest on typowym przedstawicielem
„nowego Rosjanina”:
w połowie czekista, w połowie gangster.**

Najbardziej niebezpiecznym aspektem sukcesu Żyrynowskiego nie jest wcale jego popularność wśród mas, lecz popieranie go przez rosyjskie elity. Jest on typowym przedstawicielem „nowego Rosjanina”: w połowie czekista, w połowie gangster. Jego wyborcze wyniki pokazują, że z pewną dozą talentu i wytrwałości postkomunistyczna ideologia, którą się posługuje, może znaleźć społeczne poparcie. Ograniczeniem dla żadnej władzy postkomunistycznej nomenklatury nie będzie społeczna kontrola – w warunkach rosyjskich jest to beznadziejna utopia. Raczej należałoby mówić o dalszym pogłębianiu się przepaści pomiędzy elitami władzy a zwykłymi ludźmi. Jeżeli, z drugiej strony, nowe elity rosyjskie będą zdolne ponownie wykorzystać to zjawisko dla masowej mobilizacji, ewolucję Rosji w kierunku narodowo-socjalistycznego państwa należy uznać za poważne prawdopodobieństwo.

Françoise Thom

Przedruk za: „Uncaptive Minds. A Journal of Information and Opinion on Eastern Europe” nr 1 (28), wiosna 1995. Tłumaczył K. Brzechczyn.

F. Thom jest profesorem historii współczesnej na uniwersytecie Sorbony w Paryżu. Po polsku ukazała się jej książka pt. *Czas Gorbaczowa*, wydana w 1990 roku przez Wydawnictwo Pelikan.

ZIUGANOW I INNI

Od początku kampanii prezydenckiej w Rosji – i tej nieoficjalnej, i tej już poważnej – we wszystkich rankingach prowadzi Gienadij Ziuganow. Jego wyraża od początku przewaga nad Jelcynem zaczęła się ostatnio zmniejszać, ale wszystko wskazuje na to, że między tymi politykami odbędzie się ostateczna rozgrywka o prezydencki fotel. Można zauważyć dość zastanawiające zjawisko w środkach masowego przekazu w Polsce. Trwa jednoczesna kampania prezydencka w Stanach Zjednoczonych. Otóż o konkurentach Clintona polski czytelnik, słuchacz czy telewidz może się dowiedzieć niemal wszystkiego, tymczasem wiedza o kandydacie na prezydenta Rosji i to z najpoważniejszymi szansami, oparta na przekazach w polskich mass mediach, jest dawkowana w niezwykle skromnym zakresie. Konferencje prasowe z udziałem Ziuganowa gromadzą prawdziwe dziennikarskie tłumy, wiele wskazuje na to, że wśród tych tłumów brak dziennikarzy z Polski. Dlaczego tak się dzieje, dlaczego polskie społeczeństwo jest niedoinformowane o tym, kto i jak będzie rządził w sąsiednim, ciągle potężnym państwie? Postaramy się na to pytanie odpowiedzieć w naszych rozważaniach. Zaczniemy od zauważalnych podobieństw.

Ziuganow stoi obecnie na czele wspierającej go koalicji kilkudziesięciu ugrupowań odwołujących się do komunistycznej przeszłości. Jego partia jest kontynuatorką komunistycznej partii ZSRR. Analogie z polskimi SLD i SdRP są bardzo ważne. Ziuganow, zapytany przez dziennikarza sympatyzującego z doktrynami socjaldemokratycznymi, odpowiada argumentami bardzo podobnymi do tych, którymi manipuluje Kwaśniewski. Czyżby w Rosji powstała siła polityczna oparta na pozytywnych doświadczeniach przeciwicznych najpierw w Polsce? To złudzenie, choć wiele wskazuje, że Ziuganow wraz ze swoim zapleczem nie odcina się od polskiego przykładu przemiany polityków dawniej komunistycznych w socjaldemokratycznych. Więcej jednak w jego działaniach i programie jest różnic, niż podobieństw do ugrupowania rządzącego w Polsce. Nawet gdy sam Ziuganow mówi: „Nie jestem gorszy od Kwaśniewskiego. W Polsce i na Węgrzech do władzy doszli postkomuniści i proszę – nic złego się nie stało”. Można jednak wątpić w jego socjaldemokratyzm, nawet gdy zauważa, że nie sprzeciwia się gospodarce wielosektorowej, pluralizmowi politycznemu i ogłasza, że będzie bronić drobnych przedsiębiorców. Dla wielu obserwatorów jego poczynania jest to tylko przedwyborcza retoryka.

Program Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej różni się poważnie od programu partii komunistycznej z czasów komunistycznego imperium. A program wyborczy samego Ziuganowa różni się w wielu punktach i akcentach od programu partii, której Ziuganow jest liderem! Co ciekawe, w programie tym nie mówi się w ogóle o socjalizmie, a komunizm wspomniany jest jako kontynuacja rosyjskiej tradycji wspólnoty i kolektywizmu. Co więc jest treścią tego programu?

W partii kierowanej przez Ziuganowa można zauważyć co najmniej trzy różnice między sobą polityczne nurty.

1. Postgorbaczowcy. Pierwszy z tych nurtów określa się także, jako socjaldemokratyczny, choć z hasłami zachodniej socjaldemokracji nie ma wiele wspólnego. W skład tego nurtu wchodzi umiarkowani reformatorzy dawnej, imperialnej w całej krasie, partii komunistycznej. W Polsce ich odpowiednikiem byłiby reformatorzy z kręgów Rakowskiego, którzy w jakimś stopniu różnili się od partyjnego betonu. W tym nurcie działają politycy znaczący: Sielezniov, przewodniczący Dumy Państwowej – były redaktor naczelny „Prawdy”, Walentin Kupcow, drugi człowiek w partii, Jurij Masliukow, dawny szef „Gossplonu”. Nurt ten mimo pozornej odrębności nie ma wyraźnego ideologicznego oblicza, a jego członkowie działają i głosują, tak jak im poleci szef partii – Ziuganow.
2. Ortodoksi. Grupa ta jest kontynuacją dawnego partyjnego betonu i można ją analizować najlepiej jako przeciwległe skrzydło w stosunku do postgorbaczowców. Grupa ta broni czystości ideologicznej i wierności naukom Marksa, Lenina i Stalina. Po utworzeniu partii grupa ta posiadała niemałe wpływy w partii i to zarówno w centralnym, jak i terenowym jej aparacie. Stworzyli nawet frakcję – Leninowską Platformę – ale wpływy ich maleją. Co ciekawe, nastąpiło to po styczniu 1995 roku, po III zjeździe

partii, który przyjął program bardzo zbliżony do ich politycznej opcji. Sukces programowy nagle zaowocował ich personalną klęską. W najwyższych władzach partii nie mają obecnie żadnego przedstawiciela, a na szerszym partyjnym polu przedstawiciele tego nurtu są trudno zauważalni. Wiele z nich zmieniło swoje poglądy na bliższe obecnemu kierownictwu partii, a czystości ideowej bronią, z postaci bardziej znanych, Oleg Szenin i prof. Riczard Kosołapow.

3. Dzierżawnicy. Trzon partii stanowią zwolennicy Ziuganowa i jego teorii społecznych, wyrażonych zresztą w książkach *Dzierżawa* i *Za horyzontem*. Dogmaty marksizmu-leninizmu stanowią w tych teoriach jedynie element dekoracyjny dla ideologii opartej na rosyjskich tradycjach nacjonalistycznych, samodzielnym (stąd bierze się nazwa nurtu), a nawet miejscami monarchistycznych. Właśnie zwolennicy tych teorii rządzą partią, a co ważne, mają licznych sojuszników w rosyjskich służbach specjalnych, armii i nowo powstałym biznesie. Nurt ten wspiera fundacja „Duchowe dziedzictwo”, skąd wywodzi się i działa główny doradca Ziuganowa – Aleksander Podbieriozkin.

Jakie więc jest oblicze partii kierowanej przez najpoważniejszego kandydata na prezydenta Rosji? Mamy w niej i czerwonych komunistów, różowych socjaldemokratów, ale mniej życzliwi temu ugrupowaniu wskazują, że najbardziej pasowałby na ich sztandarze kolor brunatny. Wiąże się to oczywiście z często stosowanym epitetem faszysty, którym obarczają się w obecnej Rosji politycy i partię. Epitetem jednym z najgorszych i najbardziej dyskwalifikujących politycznego przeciwnika.

Bliższa analiza poglądów samego Ziuganowa skłania do wniosku, że w jakimś stopniu jest on antykomunistą, choć dość specyficznym. Atakuje bowiem sam komunizm z pozycji zbliżonych do narodowego socjalizmu, w jego faktycznych poglądach zaś trudno byłoby doszukać się pierwiastków socjaldemokratycznych. Bo o co w jego teoriach chodzi? Dla niego rewolucja, walka klas nie mają większego znaczenia. Jego ocena historii Rosji zaskakuje i zdumiewa. Jego zdaniem od 1917 roku toczy się w Rosji walka zwolenników państwowości i imperialności Rosji („gosudarstwienników”) z kosmopolitami, którzy na rozkaz sił zewnętrznych starają się doprowadzić Rosję-imperium do ruiny.

W świetle tej teorii podstatowy konflikt między wymienionymi wyżej opcjami toczył się w ramach partii komunistycznej. Zwolennicy jednej z nich chcieli odbudowywać kraj, siły zbrojne i gospodarkę, gdy tymczasem drudzy wysyłali ludzi milionami do łagrów, tysiącami rozstrzeliwali, a także – co charakterystyczne – likwidowali kozaczyznę. Zdaniem Ziuganowa Stalin należał do pierwszej grupy i gdyby żył 5-7 lat dłużej, być może udało mu się do końca rozprawić z kosmopolitami.

Unikniemy wielu złudzeń, jeśli zapoznamy się ze słowami samego Ziuganowa, który twierdzi, że Związek Radziecki był „geopolitycznym spadkobiercą Imperium Rosyjskiego”. Wszystko to, co było wymierzone w potęgę imperialną, było kierowane z zewnątrz przez przeciwników Rosji. Do tych antyimperialnych dążeń kandydat na prezydenta Rosji zalicza „odwilż” Chruszczowa, pierestrojkę Gorbaczowa czy działania demokratyzujące w ramach imperium pod koniec lat 80. To miała być dywersja, spisek, którego celem było i jest zniszczenie wielkiej Rosji. Dyskredytując wszystko, co socjalistyczne, co radzieckie, tym samym dyskredytowano wszystko to, co było fundamentem wielkiego imperium. Grabarze socjalizmu byli jednocześnie grabarzami! Z tej przesłanki wyprowadza zgodny ze swoją logiką wniosek, że jedynym sposobem powrotu do wielkiej Rosji jest powrót do socjalizmu!

Nawet pobożna analiza poglądów Ziuganowa wskazuje, że jego poglądy nie mają z socjaldemokratycznymi nic wspólnego. Niektórzy z członków jego partii mówią wprost, że na użytek krajów Zachodu kandydat na prezydenta Rosji musi udawać socjaldemokratę! Z drugiej strony, mamy do czynienia ze zjawiskiem głębszym, niż tylko udawanie ideologii, której nie ma się zamiaru realizować. Partia Ziuganowa nie ma na początku zamiaru nacjonalizowania sprywatyzowanych przedsiębiorstw, zamierza natomiast wyciągnąć z przemysłu i handlu prywatnego to, czego w wyniku obecnej prywatyzacji w Rosji nie dopłacono przy przejmowaniu państwowej

własności. Za obiekty, które miałyby wejść znów w obręb strategicznej własności państwowej, można przecież ich obecnym właścicielom nawet i zapłacić. To pierwsze kroki przypominające, zdaniem ważnych obserwatorów, scenariusz już w Rosji przerabiany w czasach, gdy kończył się w latach 20. NEP, a zaczynał czerwony terror. Czy pod koniec XX wieku możliwa byłaby jednak powtórka doświadczeń z początku wieku? Manewry partii obecnego głównego kandydata na prezydenta wskazują, że jej przywódcy nie wykluczają takiej możliwości.

Dla uspokojenia nastrojów Ziuganow wystąpił ostatnio z propozycją odgrywania przez Polskę roli małego mocarstwa w środku Europy. Tego typu twierdzenia wskazują, że szuka on ciągle sposobu na odseparowanie Polski od NATO, co jest ważnym celem strategicznym wszystkich rosyjskich elit, celem, który stawiają sobie Jelcyń i Żyrynowski!

Jeden z rosyjskich politycznych ekspertów powiedział niedawno, że zwycięstwo w prezydenckich wyborach Jelcyna oznaczałoby zastój i autorytaryzm na następnej kadencji, sukces Ziuganowa mógłby być w praktyce początkiem zimnej wojny, natomiast Żyrynowskiego, kto wie, czy nie wojny światowej!

Co wynika z przedstawionych w naszych rozważaniach poglądów lidera obecnych rosyjskich komunistów? Zapoznanie się z tymi poglądami może zaskakiwać, a ocena historii Rosji i miejsca w jej dziejach Związku Radzieckiego zdumiewa. A już prawdziwym szokiem są twierdzenia o spisku świata w stosunku do Rosji, spisku, w wyniku którego zmieniała się polityka komunistycznego imperium z korzystnej dla niego na niekorzystną.

Związek Radziecki był w ciągu 70 lat jednym wielkim obozem koncentracyjnym, z trwającą tyleż lat ukrytą wojną władz z rządzącym przez nie społeczeństwem. Każdy z przybyszów spoza tego państwa otrzymywał zaraz po wejściu na jego teren wywiadowczego plastra, niezależnie od tego, czy był studentem, turystą, czy (zwłaszcza) dyplomatą. Przy wszechwładzy NKWD-KGB wpływ z zewnątrz na polityków radzieckich był czystą, wymyśloną na użytek teoretyczny fikcją!

Podjęcie, że Gorbaczow czy Chruszczow byli agentami wpływów Zachodu, jest czystą abstrakcją choćby z tego powodu, że brak na to jakichkolwiek dowodów, i przesłanek. Natomiast istnieją i przesłanki, i dowody wskazujące na to, że wódz rewolucji Lenin był agentem austriackim, działającym na rzecz i korzyść państwa – jego mocodawcy. I tego właśnie polityka sam Ziuganow poważa, składa w rocznicę jego urodzin kwiaty na grobie i twierdzi, że był on najwybitniejszym z wybitnych. Trudno tu się dopatrzeć logiki i konsekwencji! Ale podobnych wątpliwości jest więcej. Skąd hołdy dla Lenina u tego, który w swoich książkach twierdzi, że rewolucja w Rosji czy walka klas nie miały sensu?

Ale niekonsekwencji jest więcej. Ziuganow wspiera w swoich twierdzeniach Stalina, twierdząc, że starał się odbudowywać kraj, rozwijać siły zbrojne i gospodarkę. Tymczasem jego przeciwnicy – zdaniem Ziuganowa – doprowadzali do śmierci i wysyłania do łagrów milionów ludzi. W tej sprawie mamy do czynienia z wyraźnym mijaniem się z prawdą, przykładem tego jest dokument, w wyniku którego rozstrzelano w Katyniu i innych obozach ponad dwadzieścia tysięcy polskich oficerów. Dokument podpisany przez Stalina, co w praktyce oznaczało dla tych ludzi wyrok śmierci. Próba zdjęcia ze Stalina odpowiedzialności za śmierć milionów ludzi jest ze strony Ziuganowa niczym nie popartą polityczną manipulacją, jest dopasowywaniem rzeczywistości do jakichś przyjmowanych z góry i dla niego użytecznych założeń i nie ma z faktami wiele wspólnego!

Manipulacje i polityczne oszustwa stanowią zresztą trzon poglądów Ziuganowa. Głosząc hasła demokratyczne czy socjaldemokratyczne, jego zwolennicy nie mają złudzeń, że robi to dlatego, że jest to chwytliwe na Zachodzie i może mu przynieść polityczne korzyści. Nie ma to oczywiście nic wspólnego z koniecznością realizowania tych haseł w społecznym życiu.

Jest jedna dziedzina, w której można wierzyć w to, co twierdzi Ziuganow: to jego myśli o wielkiej Rosji, gdy mówi o kontynuowaniu przez Związek Radziecki idei imperium, gdy wskazuje na konieczność jego odbudowy obecnie. Tu jest i przekonujący, i szczerzy, na tym rzeczywiście mu zależy i chyba wyłącznie na tym. Jak odbudować wielkie imperium? – to problem wyraźnie dręczący go po nocach. Dla jego zobrazowania przytacza stare teorie samodzierżawia, które powinny – jego zdaniem – wychodzić z tradycji Wiel-

kiej Rusi i poprzez kolektywizm Związku Radzieckiego* dochodzić do rzeczywistości końca lat 90., odbudowanie ich to dla niego konieczność dziejowa. Mamy tu więc gospodarcze uznanie ciągłości Rosji przez stulecia, aż po XXI wiek. A że dla realizacji tej ideologii trzeba będzie zdusić w obecnej Rosji gospodarkę rynkową i własność prywatną – o to mniejsza!

Można się zastanawiać, czy Ziuganow jest komunistą, ale widać wyraźnie, że opierając się na nieco innych uzasadnieniach, zamierza osiągnąć bardzo podobne rezultaty.

Deklarując uznanie dla Lenina, a jednocześnie odcinając się od jego teorii społecznych, Ziuganow w istocie ciągle pozostaje w kręgu tego, czym w istocie jest komunizm. Nie jest w nim ważne, czy w jego ramach odwołuje do Marksa, czy do rosyjskiego samodzierżawia, ważne natomiast jest realizowanie imperialnych planów! Lenin zaraz po rewolucji ogłosił zasadę samostanowienia narodów, po czym ruszył na podbój, z trudem wyzwolonej po latach niewoli, Polski. Obecnie Jelcyń po ogłoszeniu podobnego dekretu niszczy naród czeczeński, a w Gruzji i na Białorusi po wyeliminowaniu niewygodnych prezydentów ustanawia swoich agentów na tych funkcjach. Gdyby Ziuganow przejął prezydencki fotel, zrobiłby dokładnie to samo w stosunku i do innych krajów wchodzących dawniej w skład komunistycznego imperium! Bo w istocie o imperialne działania, a nie o marksizm czy samodzierżawie tu chodzi!

Aktywność w odbudowaniu imperium rosyjskiego jest w istocie programem Ziuganowa, któremu wtóruje Żyrynowski, a i stara się dotrzymać kroku w czynach Jelcyna. W kampanii prezydenckiej chodzi w istocie o to, komu uda się przekonać Rosjan, że tego typu plany zrealizuje najlepiej.

Związek Sowietów był w ciągu 70 lat jednym wielkim obozem koncentracyjnym, z trwającą tyleż lat ukrytą wojną władz z rządzącym przez nie społeczeństwem.

Ziuganow w swoich wystąpieniach wielokrotnie przekonywał, że komunistyczny Związek Radziecki kontynuował dziedzictwo Rosji carów i że obronna Rosja powinna jak najszybciej podjąć kontynuację jego „osiągnięć”. Oczywiście trudno byłoby od niego oczekiwać, że wraz z fotelami prezydenta weźmie na siebie odpowiedzialność za wszystkie grabieże i morderstwa popełniane w ramach komunistycznego systemu. Od tego z całą pewnością, podobnie jak Jelcyń, będzie się odcinał. Jego prezydentura będzie okresem zaciera granic między Rosją carów, komunistyczną i obecną – z pozoru demokratyczną. To zacieranie granic powinno owocować określeniem tych okresów zgodnie z przedstawianymi w tych rozważaniach sugestiami: Rosją Pierwszą, Drugą i Trzecią.

W grudniu 1995 roku wybuchł w Polsce olbrzymi polityczny skandal. Premierowi rządu aktualny minister (jeszcze) spraw wewnętrznych zarzucił z sejmowej tribuny aktualność na rzecz Związku Radzieckiego, a potem Rosji na przestrzeni kilkunastu lat. Efektem tego wystąpienia była dymisja tego premiera – Józefa Oleksego. Próby jego rehabilitacji podejmowane przez politycznych towarzyszy nie przekonały ani polskiego społeczeństwa, ani obserwatorów zagranicznych o krystalicznej we wspomnianym zakresie działalności byłego premiera. Mimo pomocy udzielanej mu przez podporządkowane wpływom polityków komunistycznych środki masowego przekazu, nie udało się go do końca wybielić – usprawiedliwić. Co gorsza, środki te równocześnie podjęły się realizacji dosyć zdumiewającego manewru, polegającego na przemilczaniu informacji o poważnym kandydacie na prezydenta Rosji – Ziuganowie. Zasygnalizowaliśmy ten fakt na wstępie naszych rozważań. Spróbujmy się nad nim bliżej zastanowić. W sąsiednim potężnym kraju trwa kampania prezydencka, w której prowadzi kandydat o poglądach mogących stanowić poważne zagrożenie dla niepodległości i niezawisłości Polskiej (nawet kulawej). Polska wchodziła przecież w skład komunistycznego imperium. W jego podobno niezależnych krajach morduje się prezydentów (Gruzja), przywódców narodowych (Czeczenia), ustanawia się na prezydenta rosyjskiego agenta (Białoruś). A prowadzący w rankingach kandydat na nowego prezydenta twierdzi, że te działania to jeszcze o wiele za mało przy koniecznej odbudowie potęgi imperialnej Rosji!

Olgierd Żmudski

EDMUND DALBOR – PIERWSZY PRYMAS II RZECZYPOSPOLITEJ

Urodził się 30 października 1869 roku w Ostrowie Wielkopolskim w rodzinie pochodzenia śląskiego, jako syn Władysława i Katarzyny z Rutkowskich. Ojciec jego początkowo pracował w biurze, a następnie jako samodzielny kupiec prowadził agenturę. Rodzina mieszkała naprzeciw więzienia, w którym w latach 1874-1876 władze pruskie przetrzymywały kardynała Mieczysława Ledóchowskiego. Być może opowieści o tym właśnie więzieniu silnie oddziaływały na wyobraźnię kilkuletniego Edmunda i spowodowały, iż w przyszłości swoje życie związał ze stanem kapłańskim?

„Po przygotowaniu w domu i szkole wstępnej – pisał w swoim życiorysie Dalbor – wstąpiłem na św. Michała roku 1878 do seksty gimnazjum ostrowskiego”. Tam należał do tajnego kółka Towarzystwa im. Tomasza Zana, w którym uczył się literatury polskiej, historii, geografii. Zebrania odbywały się na prywatnych kwaterach. Później, już jako kanonik katedralny poznański, opiekował się takimi tajnymi kółkami, udzielając im swego mieszkania na zebrania.

„Po 9,5-letnim pobycie w gimnazjum – pisał Dalbor – złożyłem na Wielkanoc roku 1888 egzamin abituriencki”.

Po maturze Edmund Dalbor zgłosił się do Seminarium Duchownego w Poznaniu; ponieważ było ono nadal nieczynne z powodu kulturkampfu, za pozwoleniem biskupa Edwarda Linkowskiego wyjechał na studia filozoficzno-teologiczne na uniwersytet w Münster. Przebywał tam tylko półtora roku, gdyż od 1 listopada 1889 roku Seminarium Duchowne w Poznaniu zostało otwarte, w związku z tym mógł powrócić do kraju i kontynuować studia. Ukończył je w lutym 1891 roku z najwyższą oceną *promotus cum laude*.

Od kwietnia 1891 roku do marca roku 1892 przebywał w Gnieźnie, gdzie w tamtejszym Seminarium odbywał kurs teologii praktycznej. Został diakonem, ale nie mógł przyjąć święceń kapłańskich, ponieważ nie miał jeszcze wymaganego wieku.

W 1892 roku arcybiskup Florian Stablewski wysłał Dalbora na dalsze studia do Rzymu. W rok później – 25 lutego – otrzymał tam święcenia kapłańskie oraz odprawił mszę św. prymicyjną u grobu św. Stanisława Kostki. W 1894 roku uzyskał doktorat z prawa kanonicznego na Uniwersytecie Gregoriańskim oraz ukończył roczne studium Kongregacji Soboru.

Po powrocie do kraju został 15 października 1894 roku wikariuszem w Poznaniu przy kościele św. Marcina. Pół roku później (6 kwietnia 1895 roku) został przeniesiony na stanowisko wikariusza katedry poznańskiej oraz mianowany kanclerzem kancelarii arcybiskupiej.

W latach 1899-1901 był profesorem Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Wykładał prawo kanoniczne i teologię moralną. Ksiądz Stanisław Adamski tak wspominał po latach ks. dr. Dalbora: „Pamiętają księdza – uczniowie jego, jak młody profesor, obdarzony niepospolitymi zdolnościami wychowawczymi, starał się wykrzesać w ich duszach zalety, którymi sam się cechował, jak stosunek między profesorem a uczniami stawiał się bliski, serdeczny, koleżeński. Wszyscy oni dzisiaj z największą wdzięcznością i miłością wspominają ówczesnego profesora”.

Oprócz zajęć w Seminarium – we wspomnianych latach – pełnił także inne funkcje. I tak był między innymi został zarządcą spraw finansowych archidiecezji gnieźnieńskiej, prokuratorem Seminarium Duchownego oraz kanonikiem generalnym kapituły katedralnej gnieźnieńskiej.

W 1902 roku powrócił do Poznania. Początkowo pełnił funkcję egzaminatora i sędziego prosynodalnego, a następnie cenzora ksiąg religijnych oraz kuratora zakładu św. Anny Sióstr Elżbietanek i ich spowiednika. W listopadzie 1903 roku został mianowany kaznodzieją katedralnym. Niektóre ze swoich homilii opublikował w „Nowej Bibliotece Kaznodziejskiej”. Był także redaktorem trzech tomów *Krótkich homilii i kazań*.

Pracę w administracji diecezjalnej rozpoczął 1 stycznia 1904 roku. Był kolejno: asesorem Ordynariatu Poznańskiego i jednocześnie V radcą przy Generalnym Konsystorzu Poznańskim, a następnie

radcą ordynariatu. Natomiast od 6 listopada był archidiecezjalnym dyrektorem Straży św. Józefa, której celem było niesienie pomocy biednym parafianom i zakładom dobroczynnym.

Pomimo iż ks. Dalbor pełnił tak wiele funkcji, które pochłaniały tak wiele czasu, nie unikał pracy społecznej. W Poznaniu założył Towarzystwo Młodzieży Polsko-Katolickiej, które było pierwszą organizacją młodzieży rzemieślniczej o celach kulturalno-oświatowych. Należał do Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych i Stacji Sanitarnych „Stella” w Poznaniu. Kierował Stowarzyszeniem Nauczycielek. Zasiadał w zarządzie Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego.

Praca ks. Dalbora została bardzo szybko dostrzeżona i należycie oceniona przez arcybiskupa Likowskiego, który w uznaniu zasług dla archidiecezji wyjednał mu w roku 1914 godność papieską prałata domowego. W rok później – 30 czerwca – został mianowany przez Stolicę Apostolską arcybiskupem. Nie chciał jednak przyjąć tak odpowiedzialnej funkcji. „Napisałem do Rzymu – pisał w liście do swego ojca – by mnie nie wybierano. Pojechałem sam do Monachium, by nuncjuszowi powody moje przedstawić. Nie pomogło”.

Arcybiskup Dalbor w okresie I wojny światowej osobiście kierował akcjami niesienia pomocy inwalidom, sierotom i ludności internowanej. W 1915 roku powołał do życia Poznański Komitet Niesienia Pomocy w Królestwie Polskim. Natomiast w latach 1916-1917 włączył się w organizowane przez społeczeństwo wielkopolski uroczystości narodowe ku czci zmarłego w 1916 roku Henryka Sienkiewicza oraz setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. W rok później wziął osobisty udział w inauguracyjnym posiedzeniu Sejmu Dzielnicego i w powitaniu Ignacego Paderewskiego w Poznaniu.

W połowie października 1919 roku arcybiskup Dalbor został powiadomiony w sposób oficjalny o nominacji kardynalskiej od nuncjusza apostolskiego w Warszawie Achillesa Rattiego (późniejszego papieża Piusa XI). „Wielki to zaszczyt – pisał w odpowiedzi nuncjuszowi – dla mojej ojczyzny, dla archidiecezji moich [gnieźnieńskiej i poznańskiej – W.K.] i dla mnie. Wiem, że zawdzięczam tej okoliczności, iż stałem na czele diecezji, które pod względem historycznym zajmują pierwsze miejsce między diecezjami polskimi”. 18 grudnia ks. abp Edmund Dalbor otrzymał z rąk papieża Benedykta XV kapelusz kardynalski.

W „gorącym” dla Polski roku 1920 przesłał poważne sumy pieniędzy na plebiscyt na Śląsku i Mazurach. Apelowal do duchowieństwa, by „przedmioty złote i srebrne, które bez umniejszenia chwały Bożej możemy nastąpić”, ofiarować Ojczyźnie zmagającej się z nawałą bolszewicką. Ponadto umieścił w prasie apel o materialną pomoc dla ludności tzw. kresów wschodnich. W rok później polecił proboszczom, aby poparli wśród parafian zbiórkę zboża na zasiew w tamtej części kraju.

Kardynał Dalbor niemal do ostatnich chwil życia prowadził działalność na rzecz Kościoła i Polski, pomimo stale pogarszającego się stanu zdrowia. Nie powstrzymały go w tym nawet przestrogi lekarzy. Niestety, od listopada 1925 roku stan jego zdrowia zaczął budzić poważne obawy. Biskup Łukomski w liście do Sekretariatu Stanu pisał, iż „choroba [Dalbora – M.K.] polega na silnym zwężeniu serca, aorty i nerek, wskutek czego serce jest powiększone a aorta rozszerzona. Zabiegi lekarskie dawały czasami pewne pomyślne wyniki, lecz w rzeczy samej poprawy nie ma, a stan jest poważny, czasami nawet groźny”.

12 lutego 1926 roku o godzinie 24.00 rozpoczęła się agonia. Cztery godziny później nastąpił zgon.

Uroczysty pogrzeb odbył się w Poznaniu i Gnieźnie w dn. 18-19 lutego. Ciało zmarłego zostało pochowane w bazylice prymasowskiej w Gnieźnie, w krypcie pod Kaplicą Łubieńskich. Monumentalny pomnik spizowy pierwszego prymasa II Rzeczypospolitej dłuta o. Efrema z Kcyni, kapucyna, znajduje się w tymże kościele.

Marek Kozłowski

OD ZWIĄZKU MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ DO SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

Rozmowa z Andrzejem Zarachem, członkiem Komitetu Wykonawczego
Solidarności Walczącej w latach 1984-1988 – CZĘŚĆ I

1. DOM RODZINNY

☐ **Zacznijmy od początku. W jaki sposób upłynęło Twoje dzieciństwo i młodość? Jakie fakty wpłynęły na Twoją późniejszą biografię polityczną?**

Urodziłem się 2 czerwca 1948 roku w Kościerzynie na Kaszubach. Jak inni chłopcy w moim wieku, pasjonowałem się sportem, grałem w piłkę, biegałem. W wieku jedenastu lat, w czasie wakacji, rozewałem sobie nogę poniżej kolana. Nie mogąc biegać ani nawet chodzić, zacząłem dużo czytać. Przeczytałem całą *Trylogię* i *Quo Vadis* H. Sienkiewicza. Zainteresowałem się historią Kościoła i dogmatyką katolicką. Dwa lata później spadłem z drzewa. Z małpy stałem się człowiekiem. Pragnąłem zostać. Biskup, znajomy stryja doradził, abym wpięrow skończył szkołę średnią. W szkole średniej połykałem książki Kraszewskiego, Bunscha, Gołubiewa z dawnej historii Polski. Przez historię Polski, Rzymu i Kościoła doszedłem do historii nauki i matematyki. Byłem pełen podziwu dla Giordano Bruno i sceptyczny wobec postawy Galileusza. Jednocześnie wstrząśnięty rozważaniami Galileusza o nieskończoności. Zainteresowałem się matematyką. W ciągu trzech miesięcy I klasy licealnej (wtedy VIII klasa) nauczyłem się sam całej matematyki ze szkoły średniej. Pod koniec VIII klasy byłem w stanie przygotować starszego brata do matury. Przez dwa lata pasjonowałem się matematyką. W X klasie zająłem pierwsze miejsce na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Matematycznej i byłem reprezentantem Polski na Międzynarodowej Olimpiadzie Matematycznej w Berlinie. Niewiele zdziałam. Jakies pół roku wcześniej miłość do matematyki przysłała i ku zmartwieniu mojej matki zacząłem czytać „brzydkie” książki Karola Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina i paru innych „naprawiaczy”.

☐ **Czy wtedy rozpoczęła się Twoja działalność społeczna?**

To nie była żadna działalność. Nie byłem zuchem ani harcerzem. Harcerstwo mnie nie pociągało. Interesowała mnie filozofia i ideologia marksistowska. Niepokoiła mnie własna przynależność kulturowa. Jako 6-latek byłem ministrantem. W I klasie ksiądz Mrówczyński zataczał się ze śmiechu, kiedy się modliłem. Nie mogłem uwierzyć, że potrafię się przeżegnać. Kilka razy upewniał się, że jestem wnukiem Wojciecha (po niemiecku Adalbert). Byłem śniady i miałem lokowate włosy. Dzieciaki się na mnie gapiły niczym Żydzi na Chrystusa. Oczywiście kilka lat później założyłem w szkole Koło Młodych Ateistów niechętnie widziane przez księży. Chodziłem na lekcje religii. Bardzo mi się podobały. Szczególnie dyskusje o istocie Boga. Jednakże w żadną działalność społeczną się nie angażowałem.

Kiedy poszedłem na studia do Warszawy, miałem ten przywilej, że nie musiałem zdawać egzaminów wstępnych, gdyż byłem laureatem olimpiady. Będąc w opozycji do środowiska małomiasteczkowego, które było dla mnie katolicko-narodowe, szybko znalazłem się w ZMS-ie (Związku Młodzieży Socjalistycznej).

2. W ZWIĄZKU MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

☐ **Czy już wtedy miałeś kontakt z grupą „komandosów” ZMS Kuronia i Michnika?**

Zdałem maturę w 1966 roku. W okresie wakacji pojechałem na obóz organizowany przez ZMS. Przed obozem przeczytałem dwa tomy Kapitału Marksa. Z obozu pamiętam Ryszarda Łukasiewicza, późniejszego naczelnego „Sztandaru Młodych”, przewodniczącego ZMS-u na UW. Spotkałem również ludzi, których później nazwano rewizjonistami. Będąc czytany w literaturze marksistowskiej, szybko znalazłem wspólny język z ZMS-owcami. Trudno powiedzieć, czy

wtedy byłem z rewizjonistami, czy z grupą Łukasiewicza. Później, po przyjeździe do Warszawy chodziłem na SOD-y (Studencki Ośrodek Dyskusyjny). Lepiej dyskutującą, lepiej przygotowaną, na wyższym poziomie intelektualnym była grupa rewizjonistyczna. Lektorzy zapraszani z zewnątrz reprezentowali raczej poglądy rewizjonistyczne. Byli bardzo dobrze przygotowani. Ponadto cała dyskusja z sali prowadzona była przez grupę rewizjonistyczną.

☐ **Jak mógłbyś scharakteryzować środowisko rewizjonistyczne?**

Byli to ludzie w większości z Warszawy, z dobrych rodzin.

☐ **Co to znaczy „z dobrych rodzin”?**

Pochodzili z rodzin zamożnych, podróżujących po Europie Zachodniej. Wtedy to było rzadkością. Ich rodzice byli albo pracownikami aparatu partyjnego, albo wydawniczego. Jeżeli pełnili inne zawody, to w większości przed II wojną światową związani byli z KPP. I sporo z nich pochodziło z rodzin żydowskich.

☐ **Czy byli oni popularni w środowisku studenckim, czy też stanowili zamkniętą enklawę?**

To zależało od poszczególnych wydziałów. Na matematyce byli popularni. Z wieloma utrzymywałem kontakty towarzyskie, lecz jako grupę uważałem ich za „onych”. Pochodziłem z prowincjonalnego miasteczka, mówiłem z akcentem. Mimo że sporo czytałem, to nie miałem dostępu do książek, które oni sprowadzali z Zachodu.

Na Wydziale Filozoficznym rewizjoniści cieszyli się większą popularnością. A na wydziałach „śpiących”, bez zaangażowania politycznego, żadna grupa polityczna nie cieszyła się powodzeniem.

☐ **Jak mógłbyś scharakteryzować poglądy polityczne rewizjonistów? Czego oni chcieli?**

Lepszego komunizmu. To na pewno.

☐ **Jaki był ich stosunek do Kościoła katolickiego i tradycji niepodległościowej?**

Środowisko rewizjonistyczne było bardzo internacjonalistyczne. Ja również. Ludzie z ZMS-u pasjonowali się wojną w Wietnamie, rewolucją kubańską, Che Guevarą (*Chrystus z karabinem* był moją ulubioną książką), partyzantką w Trzecim Świecie. Środowisko tak internacjonalistyczne miało kłopoty z absorpcją poglądów niepodległościowych. Sprawy niepodległościowe cieszyły się sympatią, lecz przymiotnik „narodowy” miał złe konotacje, bliskie ksenofobii i antysemityzmowi.

☐ **Dlaczego wstąpiłeś do ZMS-u? Czy nic nie wiedziałeś o Katyńiu, 17 września 1939, deportacji milionów Polaków na Syberię?**

Ja osobiście wiedziałem.

☐ **To w jaki sposób to usprawiedliwiałeś, jaki był Twój tok myślenia?**

Nie było żadnego problemu. To były zbrodnie stalinowskie. A Stalin w środowisku rewizjonistycznym nie cieszył się popularnością.

Na Katyń odpowiedź była prosta, nawet zbyt prosta – zbrodnia stalinizmu.

Można powiedzieć, że idolem dla znacznej części środowiska był Trocki, a nie Stalin. W pewnym momencie komunizm przestał być międzynarodowy i stał się rosyjski, szowinistyczny, więc przestał być komunizmem. A Trocki był w mniemaniu tego środowiska o wiele lepszy. W związku z tym na Katyń odpowiedź była prosta,

nawet zbyt prosta – zbrodnia stalinizmu. Były pewne różnice taktyczne, jak należy Katyń traktować: czy nagłaśniać jak rzecz pierwszego rzędu, czy też traktować jako rzecz ważną, ale nie będącą standardem grupy?

Osobiście interesowałem się ruchami rewolucyjnymi w Trzecim Świecie. Spędzałem około 20 godzin tygodniowo w czytelni, studiując „Problemy Pokoju i Socjalizmu”. W „Problemach” można było przeczytać przedruki z prasy zachodniej, głównie komunistycznej, które były krytyczne wobec Moskwy za to, że nie popiera ruchów rewolucyjnych i komunistycznych w Trzecim Świecie, dbając wyłącznie o swoje wielkomocarstwowe interesy. Z tej perspektywy patrzono na sprawę Katynia, 17 września 1939 itd. Było to spojrzenie z perspektywy antystalinowskiej, lecz nie wewnątrzpolskiej.

□ **Jaką rolę w formowaniu się polskiego rewizjonizmu odegrał konflikt radziecko-chiński, a szczególnie rola ambasady chińskiej w Warszawie?**

Przed ambasadą chińską były gabloty, gdzie można było przeczytać mnóstwo bieżących artykułów, najczęściej z akcentami antyradzieckimi. Dusza się radowała, że ktoś z pozycji lewicowych dokłada Sowietom. Wzrastała popularność Chin jako kogoś, kto jest duży, silny i przeciwstawia się Sowietom. Ideologicznie wpływ Chin przejawiał się w organizacji niektórych Ochotniczych Hufców Pracy. Byłem komendantem wielu OHP-ów, gdzie pracowaliśmy na wzór chiński i próbowaliśmy tworzyć minikomunę. Żeby było wszystko równe, uczciwe, rzetelne, sprawiedliwe.

3. MARZEC 1968

□ **Jak wyglądał marzec 1968?**

Napięcie społeczne było wyczuwane już wcześniej. Studia rozpocząłem w 1966 roku. W 1967 roku była demonstracja 1-majowa, w której brała udział internacjonalistyczna część ZMS-u w porozumieniu ze studentami z Grecji, Wietnamu, Ameryki Łacińskiej i z Palestyńczykami. Internacjonalistę sformowali własny, niezależny pochód. Uczestniczyłem w tym pochodzie jako jeden z jego organizatorów. Trzymałem portret Che Guevary. Kiedy przechodziliśmy przed trybuną z Gomułką i KC, skandowaliśmy „studenci na lewo” skręcając z Marszałkowskiej w Nowy Świat, zamiast iść prosto. Potem demonstrowaliśmy pod różnymi ambasadami.

**Trzymałem portret Che Guevary.
Kiedy przechodziliśmy przed trybuną
z Gomułką i KC, skandowaliśmy
„studenci na lewo”, skręcając
z Marszałkowskiej w Nowy Świat,
zamiast iść prosto.**

Jesienią 1967 roku zostałem wybrany razem z J. Lityńskim do Zarządu Wydziałowego ZMS-u. ZMS na matematyce, historii i filozofii był bardzo rewizjonistyczny. Na przewodniczących byli wybierani ludzie, którzy mogli utrzymać równowagę pomiędzy Zarządem Uczelnianym ZMS-u uznającym zwierzchnictwo PZPR-u i Związku Radzieckiego a środowiskiem rewizjonistycznym. To była niby jedna organizacja, która dryfowała do podziału o podłożu ideowym. Jedni byli czytani, wygadani albo odważniejsi i mówili to, co myśleli. Szczególnie ataki na Związek Radziecki były na czasie. I to z różnych pozycji: albo z prochińskich, albo z perspektywy interesów Trzeciego Świata, albo wewnątrzpolskich. Tych ostatnich było najmniej. Byli tacy, którzy krytykowali za Katyń.

Docierały do mnie różne rewizjonistyczne rzeczy podtykane przez starszych towarzyszy, którzy udawali, że są prawomyślni. Towarzysze mówili, że materiały te są przeznaczone do wiadomości aktywu. Zostałem więc zaliczony do aktywu. Materiały miały nas przygotować do dyskusji z „niesłusznymi” argumentami. Zostałem zapozna-

ny z listem Modzelewskiego i Kuronia. List wywarł na mnie prawdziwe wrażenie. To była prawdziwa, uczciwa krytyka. W 1980 roku poznałem Modzelewskiego we Wrocławiu. Odnosiłem się do niego z szacunkiem. Jego list był częścią mojej ewolucji ideowej.

□ **Czy te różnice pomiędzy grupą rewizjonistyczną a aparaczkową były aż tak widoczne?**

Zdyscyplinowaną raczej niż aparaczkową. To byli młodzi ludzie. Nie wiem, ilu z nich zostało później pracownikami aparatu. Najstarsi funkcjonariusze w ZMS-ie mieli 23–25 lat. Byli to studenci ostatnich lat albo początkujący asystenci. W ZSP na szczeblu okręgu byli 30-latkowie. Na szczeblu okręgowym obu organizacji byli zatrudnieni aparaczkowcy, z tym że upartyjnienie było większe w ZSP.

□ **Czy zdjęcie przedstawienia *Dziadów* było tylko zapalnikiem?**

Tak. Było potrzebne cokolwiek, aby różnice się skrytalizowały. Będąc studentem I roku, nie uczestniczyłem w życiu kulturalnym Warszawy. Studenci mieszkający w akademikach uczestniczyli w życiu kulturalnym organizowanym przez kluby studenckie.

□ **W jaki sposób rozpoczęły się wydarzenia marcowe?**

Dziady zdjęto w styczniu. Grupa rewizjonistyczna natychmiast zaangażowała się w zbieranie podpisów pod protestem wśród ogółu studentów. Protest był bardzo patriotyczny. Każdy Polak-katolik by się podpisał. Ja się nie podpisałem i zbierającym podpisy próbowałem wyjaśnić dlaczego. Znałem z imienia i nazwiska dziewczyny, które zwróciły się do mnie po podpis. Dziewczyny były z rodzin żydowskich. Powiedziałem im, że w momencie kiedy zaczęły licytację patriotyczną, przegrają. Licytacja zostanie przerobiona na hasła antysemityczne. Moralnie zgadzałem się z protestem przeciw ograniczaniu wolności kultury. Część patriotyczną i państwowotwórczą protestu uważałem za błąd taktyczny.

□ **W tym kontekście należałoby wspomnieć o rozgrywkach wewnątrz partii między frakcją Gomułki i Moczara.**

Były co najmniej trzy grupy: Gomułka, Moczar i rewizjoniści z A. Schaffem, członkiem KC. Rewizjoniści pisali ładnie, na wyższym poziomie intelektualnym. Aparaczkowcy od Gomułki pisali nudne rzeczy. Nieważne, prawdziwe czy fałszywe, ale nudne. Tak nudne, że się nie dały czytać. Partyzanci od Moczara pisali rzeczy barwne niczym *Barwy walki* i podkreślali narodowego bębena. Społecznie dojrzałe pokolenie ludzi, które po wojnie miało 15–20 lat i wstąpiło do ZMP. Ci, co nie wstąpili, byli związani z AK. Jeśli przeżyli, to poszli „siedzieć”. W każdym razie byli poza nawiasem kontrolowanej przez partię aktywności społecznej. Ci 15–20-latkowie, którzy wstąpili do PZPR-u z przyczyn ideowych czy oportunistycznych, około roku 1968 mieli około 35–40 lat. I wciąż pełnili podrzędne funkcje, czekając na awans swego pokolenia. W większości byli jako tako wykształceni. Szukali możliwości awansu pionowego. O i innym awansie nie było mowy, gdyż wszystko w Polsce było upaństwowione. Na uczelniach można było zasłonić się partią w walce przeciw przedwojennej profesurze. Tego potencjału ludzi można było użyć. Część z nich pochodziła z PZPR-u, SD, PAX-u, część to członkowie AK, którzy po 1956 roku wyszli z więzienia i uznali, że istnieje jakaś możliwość kooperacji z partią na gruncie interesu narodowego Polski. Taka sytuacja, niezależnie od dyskusji w środowisku studenckim, prowadziła do zmian społecznych w Polsce. Ideologia pozwalała artykułować interesy tych ludzi i wskazywać miejsce, jakie mogą oni zająć w społeczeństwie.

□ **Jaka to była ideologia?**

Ideologia narodowa bliska byłym AK-owcom, którzy mieszkali na prowincji, nie w Warszawie. Pełnili oni jakieś drugorzędne funkcje w aparacie państwowym. Szukali możliwości awansu. Przeważnie byli starsi od pokolenia ZMP-owskiego. Wydaje się, że Kościół również szukał swego miejsca w Polsce. Kościół miał swoje miejsce w sferze wyznaniowej i obyczajowej, ale nie w sferze państwowej.

Potencjał do zmian w Polsce zaistniał. Kierunek zmian okazał się jasny dopiero w 1968 roku.

□ Jaka była w tym wszystkim rola ideologii antysemitkiej?

Ideologia antysemita pozwoliła wyeliminować rewizjonistów, którzy w dużej części pochodzili z KPP, często z rodzin żydowskich. Nie można powiedzieć, że wszyscy rewizjoniści byli z rodzin żydowskich. Jednak kulturowo byli podobni. Jeśli nie byli pochodzenia żydowskiego, to byli filosemitami wywodzącymi się z antyklerykalnej inteligencji okresu międzywojennego. Kiedy okazało się, że rewizjoniści wypadają z gry, na pierwszy plan wysunął się bój pomiędzy Moczarem a Gomułką.

□ Czy byłeś prześladowany w trakcie wydarzeń w marcu 1968?

Byłem dwa razy zatrzymany. Rano do akademika przyszli wysocy, wysportowani faceci, młodzi, około trzydziestki. Byłem drobny, takie chucherko. Eskorta zaprowadziła mnie do Pałacu Mostowskich, mieszkalem na Zamenhofa przy Stawkach. Samo przesłuchanie nie trwało długo. Dłużej trwało wyczekiwanie na korytarzu. Z tego, co pamiętam, pytano mnie o różne drugorzędne szczegóły: czy należę do ZMS-u, czy w ZMS-ie są jakieś osoby wrogie władzy itd. Potem dali mi jakiś papier do podpisu, gdzie miałem wpisać narodowość. Wpisywałem: narodowość polska. Oni darli formularz i dawali do podpisania następny. I tak to trwało. Pytali się, kiedy mam zamiar opuścić Polskę. Twierdzili, że paszport jest już gotowy i mogę wyruszyć do Wiednia natychmiast. Wyjazd do Wiednia był synonimem pochodzenia żydowskiego. Do tego momentu moje pochodzenie nie było specjalnie ważne dla mnie. Tym bardziej że nikt z rodziny nie chciał dyskutować takich trefności. Babcia z Podlasia zazwyczaj wyzywała mnie od Pomorzaków. Tylko przy większych aferach wyzywała mnie od Żydów.

□ Kiedy byłeś drugi raz zatrzymany?

Dwa tygodnie później w pobliżu Pałacu Mostowskich. Przesłuchiwało mnie kilku starszych funkcjonariuszy i kilku młodszych. Chcieli ze mną podyskutować. Byli zaskoczeni moim odczytaniem w literaturze marksistowskiej i zabrali mnie na formalne przesłuchanie. Powiedzieli, że należę do zbrojnej organizacji „Opór”, o której pierwszy raz w życiu usłyszałem w Pałacu Mostowskich, i że za to grożą jakieś ciężkie kary. Tym się specjalnie nie przejąłem, gdyż wtedy o takich „numerach” nie miałem pojęcia. Następnie wygłosili do mnie mowę. Powiedzieli, że ZMS jako organizacja młodzieżowa jest skończony. Potrzebna jest nowa organizacja, bardziej upolityczniona. I oni na podstawie znajomości moich wypowiedzi wywnioskowali, że mógłbym zostać liderem nowej organizacji. Obiecywali pomoc w tworzeniu struktury. Zastanawiałem się statusem ZMS-u i potrzebą skontaktowania się z tow. tow. Łukasiewiczem, Lamentowiczem i Łęskim (reprezentował SB w ZU ZMS UW). Wkurzyli się i grozili mi, że nie skończę studiów. Po czym znówu proponowali wyjazd z Polski, twierdząc, że w Wiedniu miałbym łatwiejsze życie. Wtedy się zdobyłem na patriotyczną odpowiedź: „skoro panowie uważają, że w Wiedniu jest tak przyjemnie, to niech panowie wyjadą, a ja zostanę tutaj, gdyż jestem u siebie”. Po czym zostałem zwolniony.

□ A czy w tym okresie byłeś dyskryminowany za pochodzenie żydowskie ze strony społeczeństwa?

Tak trochę, czasami na wesoło. Skończyło się bezboleśnie. Nosiłem wtedy długie, lokowate włosy rozczesane na środku głowy. Często zwracano się do mnie „per Chrystus”, co zgadzało się z rodowodem Chrystusa (jeden z przodków nazywał się ZARACH). Raz wyrzucono mnie z autobusu (nr 111). Jechałem zapakowanym autobusem. Grupa młodych ludzi zaczęła do siebie głośno mówić: „To co, palnąć go w łeb, wyrzucić go?”. Autobus był w ruchu. Za mną wstąpiła się dziewczyna z tamtej grupy, mówiąc: „to sympatyczny chłopak, co wy od niego chcecie?”. Młodzi nalegali, żebym jednak wyjechał z Polski, bo robi się „gorąco”. Może się zdarzyć, że wypadnę z autobusu. Na szczęście autobus się zatrzymał, pośpie-

sznie wysiadłem przy placu Bankowym (kawałek od Zamenhofa). Dalej nie zjechałbym.

Jakiś miesiąc później poszedłem z sympatią (Polką) do kawiarni Saskiej. Byłem bardzo porządnie ubrany. Tylko miałem długie włosy. I kiedy zamówiliśmy kawę i jakieś ciastka, dziewczynę obsłużono, a mnie powiedziano, że Żydów w tej kawiarni nie obsłużą.

I kiedy zamówiliśmy kawę i jakieś ciastka, dziewczynę obsłużono, a mnie powiedziano, że Żydów w tej kawiarni nie obsłużą.

Dziewczyna zerwała się od stolika, a ja poprosiłem o książkę życzeń i zażeń. Odpowiedź była bardzo konsekwentna i logiczna: „Książkę życzeń i zażeń mamy, lecz Żydom nie podajemy”.

Bardziej dramatyczne było lato na hufcu leśnym. W wieczór przed inwazją na Czechosłowację, kiedy lasy mazurskie były już pełne czołgów sowieckich, pijany leśniczy, szef komórki PZPR, skierował we mnie karabin i wołając: „Wasi w Czechosłowacji zostaną wykończeni”, strzelił nade mną. Potem się udobruchał i po strasznym pijaństwie leżałem chory jedną noc na ziemi i dwa dni w łóżku. Rodzina leśniczego doglądała mnie, dopóki nie wyzdrowiałem.

□ W jaki sposób można ocenić z dzisiejszej perspektywy rolę środowiska rewizjonistycznego w 1968 roku? Czy konflikt ten był autentycznym konfliktem w łonie aparatu władzy, czy też próbą odzyskania przez dzieci władzy, którą ich rodzice, w przeważającej większości Żydzi, stracili w 1956 roku?

Socjologicznie jest to absurdalne. Patrząc na moich kolegów i nie wiem, czy którykolwiek z nich marzył o karierze w jakimkolwiek aparacie: czy to były kółka rolnicze, PGR-ry, PZPR czy administracja państwowa. Nie tak wielu. Oczywiście wielu z nich myślało o pracy i o karierze uniwersyteckiej. Byli lepiej wykształceni niż ogół studentów. Z ich perspektywy, z perspektywy dzieci aparatczyków, był to konflikt kulturowy (ideowy) między nudnie gadającym Gomułką, podobną prasą i szurniętymi moczarowcami z jednej strony a ludźmi, którzy byli ocytani, znali kulturę polską i uczestniczyli w niej bardziej niż, powiedzmy, średnio wykształcony Polak. Może Adasia Michnika i paru ludzi z Wydziału Historii interesowała praca ideologiczna. To był margines. Większość z nich chciała pracować na uniwersytecie. Z tej perspektywy różnica pomiędzy J. Kępą, I sekretarzem KW PZPR w Warszawie, a A. Schaffem to była różnica kulturowa. I ta różnica była ważniejsza niż walka o władzę.

4. W ORIENTACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

□ Później znalazłeś się w ruchu niepodległościowym i to w jednym z najradzykalniejszych nurtów tego ruchu – Solidarności Walczącej. Kiedy i co wpłynęło na to przewartościowanie? Ludzie o Twojej biografii znaleźli się z reguły w UW czy w UP?

Po marcu 1968 roku odbyły się wybory w ZMS-ie. Na swoim wydziale wybory wygrałem. Prawie natychmiast zawieszono mnie w pełnieniu jakichkolwiek funkcji w ZMS-ie. Nadal mogłem działać w Ochotniczych Hufcach Pracy. Byłem komendantem OHP na UW oraz członkiem zarządu okręgowego. Jeśli dobrze pamiętam, to obecny premier Włodek Cimoszewicz sprawował nade mną i Komendą Uczelnianą nadzór ideowy, coś w rodzaju komisarza ds. politycznych. Z racji pełnienia funkcji jeździłem jako inspektor po zakładach pracy w całej Polsce, sprawdzając, czy normy i przepisy są przestrzegane. Poznałem wtedy mnóstwo zwykłych, ciężko pracujących ludzi w Polsce prowincjonalnej, zatrudnionych w PGR-ach, lasach, budownictwie i przetwórstwie owocowym. Całe wakacje spędzałem na takiej aktywności. I słuchając zwykłych ludzi, stwierdziłem, że poczucie przynależności narodowej jest niesłychanie ważne, niezależnie od tego, z jakimi ideologiami jest wymieszane.

ne. Moi rozmówcy deklarowali, że są katolikami i Polakami. Rozmawiało mi się z nimi jak równemu z równymi. Rozmowy te nie zmieniły mnie ideowo. Jednak psychologicznie były bardzo ważne. Kompleks księdza Mrówczyńskiego i lęk przed uznaniem mnie za Żyda zniknął.

W 1971 roku skończyłem studia. Napisałem pracę magisterską wyróżnioną I nagrodą w Ogólnopolskim Konkursie im. K. Marcinkiewicza. Chciałem się zatrudnić na UW albo w innej uczelni. Niestety towarzyszył J. Kępa z KW PZPR powiedział: „nie, my znamy tego towarzysza osobiście” (w 1968 roku byłem jednym z nielicznych bezpartyjnych uczestników słynnego wiecu w Sali Kongresowej i zamkniętych zebrań z udziałem Kępy. W czasie przerwy jednej z narad tow. Kępa, ledwo tłumiąc irytację z powodu moich Chrystusowych włosów, zapytał, z kogo biorę przykład, że wyglądam tak, jak wyglądam. Bez słowa wskazałem na portret Karola Marksa. Kępa się spieniał i zażądał od towarzyszy z UW mego nazwiska). Mój promotor prof. Mostowski zaproponował mi studia doktoranckie. W 1973 roku obroniłem pracę doktorską. Ponieważ wciąż nie mogłem znaleźć pracy w Warszawie, zacząłem jej szukać gdzie indziej. W 1971 roku poznałem moją obecną żonę. Chcieliśmy się pobrać i trzeba było gdzieś mieszkać. Od Jasia Waszkiewicza dowiedziałem się, że wszechmocny rektor Porębski – późniejszy członek Biura Politycznego – zatrudnia masowo matematyków z doktoratem. Jasio załatwił mi rekomendację wpływowych matematyków z Wrocławia i zostałem zatrudniony z natychmiastowym przydziałem M-5. Rok później przyszło pismo z MSW, żeby mnie zwolnić. W bezpieczeństwie też istniała konspiracja: tego, co wiedziała centrala, nie wiedziało województwo. Porębski się postawił niczym szlachcic na zagrodzie: „ja go przyjąłem, więc u mnie będzie pracował”. Jak powiedział, tak się stało. Pracowałem.

I to był drugi element: zmiana środowiska z warszawskiego na wrocławskie. Środowisko uczelniane w Warszawie nastawione było bardziej lewicowo, a we Wrocławiu dominowało przede wszystkim poczucie przynależności narodowej w innym wydaniu niż moczarskie. Większość mieszkańców Wrocławia przybyła ze wschodu, znaczna część straciła rodziny na wschodzie. Ich wiedza na temat komunizmu była wiedzą praktyczną, a nie teoretyczną, wyczytaną w książkach. To nie była projekcja jakiejś utopii społecznej, eksperymentowanie z wariantem odmiennej rzeczywistości. Nazywali rzeczy po imieniu.

Być może największym czynnikiem psychologicznym było małżeństwo i rodzina żony. Moja teściowa pochodzi z Lwowskiego. W okresie wojny miała kilkanaście lat. Mieszkańców jej wsi wyróżnili Ukraińcy. Jej siostra wyszła za mąż za Ukraińca. W ten sposób moja żona ma kuzynki i kuzynów Ukraińców. Kiedy brałem ślub, byłem ostentacyjnie antyklerykalny. Nie zgodziłem się na ślub kościelny. W rok później nadałem synowi imię Dawid. Katastrofa nie nastąpiła i zacząłem się powolutku zmieniać. Zaakceptowałem pojęcie narodu, wspólnej kultury, religii i języka jako niezależne od stratyfikacji klasowej. Okres Solidarności zakończył ten etap ewolucji. Intelktualnie i emocjonalnie zaakceptowałem więzi narodowe. Nie można tylko mówić o sprawiedliwości społecznej, trzeba myśleć również o niezależności narodu i niepodległości. Pojęcie narodu nie istnieje w języku marksistowskim. Z tego powodu był on łatwo przyjmowany przez inteligencję żydowską, bo Żyd-inteligent, opuszczając swoją grupę narodową, nie musiał się deklarować, czy jest Polakiem, Ukraińcem, Czechem itd. Inteligencja żydowska nie chodziła już do synagogi, a jeszcze nie potrafiła się zdeklarować, do którego narodu należy. I to był dla niej moralnie stan najuczciwszy i najlepszy. Inna droga awansu była dla niej zamknięta. Oczywiście niechętny byłem i wciąż jestem pojęciu państwa narodowego. Bardziej mi odpowiadają państwa wielonarodowe, mające swoje uznane mniejszości narodowe. W nich czułbym się psychologicznie bezpiecznie.

☐ Jak wyglądały początki opozycji we Wrocławiu?

Nie byłem bezpośrednio zaangażowany w wydawanie i kolportowanie „Biuletynu Dolnośląskiego”. Rzadko miałem w ręku więcej

niż jeden egzemplarz „BD”. Mój związek z „BD” ograniczał się do przyjaźni z Jasiem Waszkiewiczem, który był logikiem, tak jak i ja. Kornel Morawiecki był fizykiem, lecz pracował z nami w Instytucie Matematyki Politechniki Wrocławskiej. Kornela znałem z widzenia i przed okresem Solidarności chyba z nim słowa nie zamieniłem.

Środowisko „Biuletynu Dolnośląskiego” było podobnej orientacji, co KOR Macierewicza.

Pismo było sygnowane nazwiskami K. Morawieckiego i J. Waszkiewicza.

Miałem dostęp do literatury emigracyjnej i drukowanej niezależnie. Ze względu na moją działalność w ZMS-ie w Warszawie byłem kimś nowym w środowisku wrocławskim. Z moją przeszłością nie należało się narzucać ze swoimi usługami.

Środowisko „Biuletynu Dolnośląskiego” było podobnej orientacji, co KOR Macierewicza. Pismo było sygnowane nazwiskami K. Morawieckiego i J. Waszkiewicza. Jak oni to technicznie robili, nie wiem. Instytut Matematyki od czasu do czasu służył do zrzucania wydruków, aby je poskładać. Cała banda zamykała się w jakimś pokoju i składała „BD”. Udałem, że nic nie zauważyłem.

☐ A jak wyglądała ta słynna biblioteka Instytutu Matematyki na PW?

Jeszcze przed Solidarnością można było w naszej bibliotece wypożyczać książki. Hania [Hanna Łukomska-Korniej – przyp. K.B.] pracowała w bibliotece i za odpowiednim zapytaniem się można było dostać właściwą literaturę. Była porozstawiana pomiędzy książkami matematycznymi i Hania wiedziała, gdzie i jakie tytuły stały. Brało się te książki z jakimiś książkami matematycznymi, trzymało się, tak aby książka właściwa była zasłonięta wielkim dziełem matematycznym. Po przeczytaniu rytuał się powtarzał.

5. W SOLIDARNOŚCI

☐ Co robiłeś, gdy powstawała Solidarność w 1980 roku?

To samo, co Solidarność. W 1979 roku byłem kierownikiem projektu badawczego. Jeden z aktywnych członków zespołu przebywał wtedy za granicą. Po pewnym czasie kontrola NIK-u podjęła wsteczną decyzję, że osoba przebywająca za granicą nie powinna pobierać pieniędzy w kraju. Do tej pory osoby pracujące w różnych tematach badawczych pobierały pieniądze za pracę wykonaną niezależnie od miejsca pobytu. Matka Włodka była zastępcą członka KC i na dodatek Włodek stwierdził, że zostaje na stałe. Wówczas dyrekcja Instytutu nakazała, abym go skreślił z tematu badawczego. Odmówiłem. Merytorycznie nie miałem podstaw do zwolnienia. Wręcz odwrotnie. A za sprawy wypłat odpowiedzialna była dyrekcja, a nie ja. Od strony naukowej dyrekcja nie mogła postawić mi żadnego zarzutu – byłem organizatorem trzech konferencji naukowych. Uznano, że jestem winny „naruszania jednności socjalistycznego instytutu” i w czerwcu 1980 roku wyrzucono mnie z pracy przy sprzeciwie organizacji partyjnej, mimo że byłem bezpartyjny. Do tego doszły strajki w Polsce – z naukowca stałem się społecznikiem. We wrześniu 1980 roku, kiedy zakładałem NSZZ Solidarność w swoim Instytucie, formalnie byłem „elementem obcym”. Niedługo potem zostałem przywrócony przez rektora Porębskiego do pracy.

☐ Jakie funkcje pełniłeś w NSZZ „S”?

Zostałem wybrany do Komisji Zakładowej NSZZ „S” PW, potem byłem delegatem regionalnego zjazdu NSZZ „S” i delegatem na Zjazd Krajowy. Tam zostałem wybrany do Krajowej Komisji Rewizyjnej. W Komisji Rewizyjnej wybrano mnie do trzyosobowego Prezydium (KKR nie miała przewodniczącego) z powodu mitu, że każdy matematyk umie dodawać, mnożyć i musi się znać na pieniądzach. Zostałem odpowiedzialny za nadzór finansów i majątku związku.

□ Czy wtedy zacieśniła się Twoja znajomość z Kornelem?

Tak, w okresie I Zjazdu Solidarności zaczęliśmy prowadzić dłuższe rozmowy. Wcześniej – bez żadnej obrazy – mój stosunek do Kornela był taki sam, jak do jego otoczenia, tych wszystkich dzieci-kwiatów. Kornela styl... nie był mieszczański. Słyszał ze swego samochodu, który powinien przestać jeździć w roku śmierci Stalina albo wcześniej. A jednak to jeździło! Kawałek drutu, zaparka i auto się toczyło. Kornel zawsze był usmarowany, ciągle coś naprawiał. Samochód się psuł, kontakt nawalił, zawsze „bibułę” trzeba było podwieźć, więc Kornel spóźniał się na zajęcia. Uczył bardzo ładnie i studenci go lubili. Uczył myśleć twórczo.

W czasie zjazdu zaczęliśmy rozmawiać o sprawach ideowych. Poglądy mieliśmy zbliżone. Kornel prawie nie myślał o sprawach taktycznych, na pewno nie wtedy, gdy zgłaszał „Postanie do Ludzi Pracy Europy Wschodniej”. Wierzył w siłę wniosku zgłaszanego. Jeśli jest dobry, ludzie go poprą. Nie potrzeba zawierać porozumień, że w zamian się poprze inny wniosek.

6. W STANIE WOJENNYM

□ Jak wyglądały pierwsze godziny i dni stanu wojennego?

W przeddzień ogłoszenia stanu wojennego byłem w Stoczni Gdańskiej na ostatnim posiedzeniu Komisji Krajowej. Obrady zakończyły się około pierwszej w nocy. Wywieźli nas do Sopotu, do Grand Hotelu. Po raz pierwszy zakwaterowali nas w takim odludnym miejscu. Zawsze byliśmy zakwaterowani blisko dworca. Część ludzi opuściła obrady wcześniej; np. delegacja wrocławska z Władkiem Frasyniukiem wyjechała pociągiem do Wrocławia około północy. W ten sposób uniknęli aresztowania.

Pojechałem do hotelu spać. W hallu krótko rozmawiałem z Mazowieckim i innymi doradcami związku. Mieszkalem z człowiekiem z Krakowa, który wstawił się ujawnieniem afery dyplomowej na AGH. Chodziło o nadawanie tytułów naukowych bonzom partyjnym ze Śląska. On chciał się koniecznie dodzwonić do swojej żony. Bez skutku. Recepcjonistka powiedziała, że technicy są w drodze i wkrótce naprawią telefony. Człowiek nie mógł spać. Podszedł do okna w dobrym momencie. Była 2:05 – ZOMO ustawiało się między Bałtykiem a Grand Hotelem. Obudził mnie, akurat śnieg spadł, pierwszy dzień okropnego zimy, a początek grudnia był taki wiosenny. Śnieg prósz, a ZOMO-wcy stoją jak rycerze. I co tu robić? Nagle zadzwonił telefon, który dotąd nie działał. Facet łapie za telefon, a ja go za rękę. Zrozumiał. W tej samej chwili usłyszeliśmy telefony z innych pokoi. Kto podniósł, tracił wolność. Potem mi mówiono – nie wiem, czy to prawda, czy legenda – że ktoś z recepcji zwinął listy gości hotelowych. Przy wielu nazwiskach była adnotacja, żeby kosztami obciążyć Zarząd Solidarności.

Była 2:05 – ZOMO ustawiało się między

Bałtykiem a Grand Hotelem.

Obudził mnie, akurat śnieg spadł,

pierwszy dzień okropnego zimy,

a początek grudnia był taki wiosenny.

Śnieg prósz, a ZOMO-wcy stoją jak rycerze.

I co tu robić? Nagle zadzwonił telefon,

który dotąd nie działał.

Po chwili ktoś cichutko zapukał do naszego pokoju. Nie reagowaliśmy. Część uczestników obrad wyjechała, w niektórych pokojach mieszkali cudzoziemcy, więc SB nie była pewna, gdzie kto mieszka. Bardzo się spieszyli, gdy wpadli do pokoju obok nas, a tam dwie cudzoziemki rozdarły się w dziki przerażeniu. Bez 100% pewnością nie próbowali wdziierać się do nas siłą. W pewnym momencie usłyszeliśmy tupanie setek nóg na korytarzu. Aresztowali tych, co

podnieśli telefon lub odpowiedzieli na chrobotanie drzwi. Do nas nie weszli. Około czwartej ZOMO schodzi ze służby. O piątej kolejne pukanie. Udajemy, że nas nie ma. O szóstej włączamy radio i dowiadujemy się o stanie wojennym. Kolega z pokoju chciał natychmiast uciec z pokoju. Przekonałem go, że bezpieczniej będzie wyjść o 10 rano, bo to już niedziela. Położyłem się spać w butach, ubranie naciągnąłem na piżamę. Obudził mnie i wyszliśmy z hotelu. Udał się do najbliższego kościoła – Gwiazdy Morza. W zakrytym spotkaliśmy się z proboszczem i opowiedzieliśmy, co się wydarzyło w Grand Hotelu. Księża przyjęli nas bardzo gościnnie. Lojalnie poinformowałem, że nie jestem katolikiem, aby uniknąć konsternacji przy modlitwie przed posiłkiem. Jeden z księży poszedł do biskupa, drugi opowiadał nam, co się dzieje w Gdańsku. Stocznia była otoczona wojskiem. Zrezygnowaliśmy z dotarcia do niej. Udał się na dworzec i tam się rozłączyliśmy. Pojechałem na rodzinne Kaszuby. Najpierw do Wrocławia udali się mój brat i szwagier. Poinstruowali mnie, jak należy się zachowywać. Po dwóch tygodniach, jadąc krótkimi odcinkami, zatrzymując się u krewnych i znajomych, dotarłem do Wrocławia bez zezwolenia na podróż.

We Wrocławiu nie poszedłem do domu, lecz do umówionego miejsca. Przed wigilią wyjechałem do Oławy, do dalszej rodziny żony. Potem na podstawie spekulacji filozoficzno-politycznych doszedłem do przekonania, że mogę wrócić do pracy. Zaliczałem siebie do ugodowego skrzydła Solidarności. Moja późniejsza przynależność do Solidarności Walczącej nie miała nic wspólnego z ekstremizmem. Po nowym roku wróciłem do domu, przyszedł ubek i dwóch żołnierzy z karabinami, i wsadzili mnie do internatu.

□ Gdzie byłeś internowany?

Początkowo siedziałem na Kleczkowskiej we Wrocławiu, po dwóch tygodniach wywieźli nas do Nysy. Wróciłem do domu w czerwcu poważnie chory. Zawsze w ciągu roku chorowałem dwa, trzy razy na anginę. W czerwcu 1982 roku miałem gardło i stawy w kiepskim stanie. Lekarz twierdził, że nie mogę wrócić do więzienia. Tymczasem otrzymałem propozycję ukrywania się. Przyjechała nawet ekipa, która miała mnie zabrać z nadzorowanego szpitala. Odmówiłem i zostałem w szpitalu kilka dni dłużej. Dzięki temu uniknąłem ponownego aresztowania. W sierpniu usunięto mi migdały w Szpitalu Wojewódzkim we Wrocławiu. Przed 31 sierpnia przyszli po mnie i zabrali na przesłuchanie. Byłem kilka dni po zabiegu i nie mogłem mówić. Pytają mnie, a ja im odpisuję. I na tym się skończyło. W październiku przed zapowiadającym strajkiem generalnym zamknęli mnie na dwa tygodnie w Strzelinie.

7. POCZĄTKI SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

□ Jakie były początki Solidarności Walczącej i Twoje początki w SW?

O początkach Solidarności Walczącej nic nie wiem, gdyż wtedy byłem internowany. Spotkałem się z Kornelem w czerwcu 1982 roku po powrocie ze szpitala. Byłem bardzo zdenerwowany. Po wyjściu z więzienia wydawało mi się, że każdy na mnie patrzy. Nigdy nie byłem harcerzem, nie bawiłem się w podchody. Nie miałem takich umiejętności i nie potrafiłem rozpoznać, czy ktoś mnie śledzi, czy też nie. Zrobiłem, co mogłem, objeżdżałem pół miasta, wydałem kupę szmalu na taksówki i spotkałem się z Kornelem. Byłem trochę zdziwiony. Konspiracja wyglądała mało konspiracyjnie. W trakcie mojej rozmowy z Kornelem jakaś łączniczka z Zachodu przyszła do tego samego mieszkania. W drugim pokoju rozmawiali inni ludzie. Byłem przerażony. Wyglądało, że za chwilę zwołamy wiec. W więzieniu nabyłem innych nawyków.

Takie były początki mojej odnowionej znajomości z Kornelem Morawieckim. Trudno powiedzieć, czy wtedy zostałem członkiem Solidarności Walczącej. Po prostu spotkałem się z Kornelem Morawieckim.

*Wywiad przeprowadził
Krzysztof Brzechczyn*

Kwiecień 1993 East Stroudsburg, Pensylwania, USA – sierpień 1996, Katowice, Polska

W czerwcu 1996 roku minęło 40 lat od chwili kiedy w Poznaniu doszło do tzw. wydarzeń czerwcowych 1956. Pomimo że o Poznańskim Czerwcu 1956 napisano już wiele artykułów i książek, z wielką radością należy powitać na naszym rynku księgarskim kolejną pracę na ten temat. Książka składa się z ośmiu artykułów o charakterze publicystycznym oraz z dołączonej w formie aneksu relacji uczestnika z tamtych pamiętnych dni płk. dypl. Bogdana Sędziaka, a dotyczącej jednego z głównych bohaterów ówczesnego okresu – Romka Strzałkowskiego. W swoim artykule chciałbym odnieść się do – moim zdaniem – najbardziej interesujących artykułów. W pierwszym, pt. *Rewolucje i ich ślady w świadomości narodowej*, Leszek Nowak stwierdza, iż wydarzenia Poznańskiego Czerwca 1956 były lokalnym, ograniczonym co do zasięgu, ale wystąpieniem przeciwko obowiązującemu podówczas systemowi trójwładzy, były więc rewolucją. Dalej zaś, analizując hierarchię ruchów rewolucyjnych (rewolte, rewolucję zorganizowaną, rewolucję pełną), kwalifikuje Poznański Czerwiec jako najniższy typ rewolucji – rewoltę, czyli takie występowanie mas, które zawiesza obowiązujący ustroj społeczny, pozbawione jest przy tym organizacji, jak i własnej doktryny ideowej. Ze stwierdzeniem tym zgadza się w pełni niżej podpisany. Następnie Nowak zastanawia się, dlaczego Poznański Czerwiec, bez którego nie byłoby Marca 1968, Grudnia 1970, Sierpnia 1980, jest w świadomości Polaków jak gdyby zepchnięty w cień? Stwierdza: „Odpowiedź na to pytanie brzmi: właśnie dlatego. Dlatego, że Marzec był inteligentki, a Czerwiec – czysto robotniczy. Na dzieje spoglądają głównie intelektualności, a w każdym razie o nich piszą. I mają naturalną skłonność do podkreślania w nich tego, co wiąże się z losami ich kategorii społecznej”. Zgoda, ale z drugiej strony uważam, iż w świadomości potomnych pierwsi są zawsze najważniejsi. Następni będą tylko ulepszać to, co zapoczątkowano, chociażby należeli do inteligencji i podejmowali działania, aby odpowiednio przedstawić swoją rolę i znaczenie w danej rewolucji.

Z kolei Paweł Machcewicz w *Ostatnim powstaniu*, wykorzystując nieznane dotychczas materiały z Archiwum UOP w Warszawie, przytacza bardzo często hasła i okrzyki, które wznosili uczestnicy tamtych dni wobec władzy komunistycznej. Cytuje również raporty informatorów i funkcjonariuszy UB, sporządzone zarówno przed tzw. wydarzeniami, jak i po zajęciach – następnego dnia. Faktem jest, iż materiały te są cennym źródłem do rekonstrukcji tego wszystkiego, co rozgrywało się wówczas w Poznaniu. Należy jednak pamiętać, iż korzystanie z nich wymaga rozważli. Czytając tekst Machcewicza, odniosłem wrażenie, iż za bardzo zaufałem temu wszystkiemu, co w nich zamieszczono. Co z tego, że materiały UB przekazywane były dla bardzo wąskiego grona osób, np. najwyższego kierownictwa PZPR? Czy to jest argument za tym, że sporządzono je w sposób należyty? Przecież zadaniem UB tuż po tych „wydarzeniach” było potwierdzenie oceny kierownictwa partyjno-państwowego o prowokacji agentów imperialistycznych, a także przedstawienie działań UB w „jasnych kolorach”, występujących zaś przeciwko władzy ludowej – w „czarnych kolorach”, jako „prowokatorów”, „chuliganów”, „podrastków” itp. I tak autor, np. cytując raport gen. Wsiewołoda Strażewskiego – dowodzącego wówczas jednostkami pacyfikującymi miasto – w którym m.in. stwierdzono: „Do pojedynczych prowokatorów (w oknach, na dachach) prowadzono masowy i niecelny ogień grupami żołnierzy” (s. 21) – pozostawia go bez komentarza. Podobnie postępuje przedstawiając raport Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego, zamykający główną część śledztwa, w którym konkludowano: „Nie tylko publiczne wrocie wystąpienia i prowokacyjne okrzyki, ale nawet zbrodnicze ekscesy chuliganów, młodzików i podrostków paradujących z bronią i strzelającymi, nalewających benzynę do butelek, podpalających czołgi – nie znajdowały w zasadzie oporu ze strony przyglądających się ludzi, lecz na odwrót, spotykały się z uznaniem i aprobatą” (s. 22). Czyżby Machcewicz zgadzał się z tymi sformułowaniami? Myślę, że nie. Nie znajduję jednakże potwierdzenia tego w omawianym tekście jego pióra. Stwarza w ten sposób wrażenie, że w pełni je akceptuje!

Wreszcie, moim zdaniem, w Poznaniu 1956 mieliśmy do czynienia z rewoltą, a nie z powstaniem. *Mały słownik języka polskiego* pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Łempickiej (Warszawa 1968, s. 619) podaje, iż powstanie to: „Walka zbrojna narodowowyzwoleńcza; rewolucja”. Tak więc musi to być walka przeciwko władzy obcej, niepolskiej. Nawet zakładając, iż ekipy komunistyczne, które rządziły Polską, traktować jako obce władze reprezentujące rację stanu Związku Sowieckiego, to w Czerwcu 1956 brak było przywództwa, którego zamiarem byłoby obalenie „starej władzy” – PZPR, a w jej miejsce powołanie nowej czy też nowego systemu. Brak tych elementów uniemożliwia twierdzenie, iż było to powstanie.

Krajobraz po Czerwcu to zmieniony i rozszerzony artykuł Zofii Trojanowiczowej, który ukazał się pod tym samym tytułem w „Tygodniku Powszechnym” nr 22 z 1990 roku. Autorka oficjalnie cytuje archiwalia związane z Poznańskim Czerwcem, które znajdują się w Archiwum Urzędu Ochrony Państwa. Z jej badań wynika, iż reakcja aparatu władzy na Czerwiec 1956 była bardzo szybka. Natychmiast rozpoczęto zbieranie informacji o nastrojach społeczeństwa. Był bowiem Czerwiec 1956 przeżyciem ogólnonarodowym, które wyzwołoło wielką aktywność społeczną. Nagle Polacy – dzięki robotnikom z Poznania – odzyskali własny głos. Zaczęli wysyłać listy do różnych zakładów pracy w Poznaniu, solidaryzując się z robotnikami tego miasta. I tak np. pracownicy Tarnowa, pisząc do poznańskiego „Stomila”, stwierdzali, iż „solidaryzują się z prowokatorami i nazywają nieprawdziwymi informacje prasy i radia” (s. 41). Trojanowiczowa cytuje wiele meldunków UB, przynoszących sporo informacji o ulotkach i napisach wykonanych „oddolnie”, które pojawiły się w całej Polsce, które były wrogi wobec władzy ludowej. Oto wybrane, ale reprezentatywne dla całości przykłady: „W godzinach rannych dnia 29 VI 56 ujawniono wrogi napis o treści »Precz z Moskwą – część Poznaniowi« dokonany przez nieznanego sprawcę na wieży ciśnieni w Inowrocławiu” (s. 46). Z kolei 5 lipca w Płońsku „znaleziono 4

ulotki wykonane odręcznie – nawoływały do zbrojnej walki przeciw ustrojowi PRL i solidaryzowały się z wypadkami poznańskimi” (s. 49). Na „terenie Tarnowa w nocy z 7 na 8 bm. rozrzuconych zostało 250 egz. ulotek wykonanych ręczną drukarką w formie hasła: Precz z okupacją bolszewicką; Robotnicy, bierzmy przykład z Poznania; My chcemy religii w szkołach; Precz z komunizmem” (s. 49). Podsumowując, należy stwierdzić, iż Trojanowiczowa z dużym znanstwem problemu ukazała nam nowe istotne elementy, przedstawiające Polskę i Polaków tuż po Czerwcu '56.

Poznański Czerwiec – stan badań, pytania i wątpliwości to tytuł artykułu pióra Edmunda Makowskiego (s. 5, na s. 103 zaś brzmi on: Poznański Czerwiec – publikacje, pytania, wątpliwości). Autor, wybitny znawca tej problematyki, przedstawił nam najważniejsze prace, które ukazały się na ten temat. Dalej zaś stwierdził, iż: „Liczba książek o Czerwcu 1956 jest stosunkowo duża, ale brak monografii obejmującej całość problematyki” (s. 106). Następnie skupił swoją uwagę nad takimi problemami, jak: Czy istniał Komitet Strajkowy i kierownictwo buntu? Czy była to prowokacja? W jakim stopniu decyzja o stłumieniu buntu przez wojsko była suwerenna czy też nie? Jaki był udział wojsk radzieckich w tłumieniu buntu i ilu było zabitych i zmarłych w wyniku doznanych ran? Wreszcie zastanawia się, czy tragedia Czerwca 1956 to wypadki poznańskie, czy powstanie poznańskie? Stwierdza, iż „był to bunt – pierwszy bunt społeczeństwa przeciw władzy PRL” (s. 118).

Swoboda, z jaką porusza się Makowski po omawianej problematyce, jest godna pozazdroszczenia i świadczy o jego wielkiej erudycji. Natomiast analiza poszczególnych zagadnień dokonana przez niego jest dojrzała i wolna od jakichkolwiek uproszczeń.

Kończąc omawianie niniejszej pracy, pragnę podkreślić, iż pomimo wskazanych uwag jest to książka wartościowa, pogłębiająca naszą wiedzę o Poznańskim Czerwcu 1956 roku. Wnosi szereg nowych myśli, a w niektórych wypadkach burzy istniejące schematy. Napisana jest językiem prostym i komunikatywnym, w sposób pobudzający do lektury.

Marek Kozłowski

NAJWAŻNIEJSI SĄ PIERWSI

• Andrzej Górny (red.), *Poznański Czerwiec w świadomości i historii*,
Związek Powstańców Poznańskiego Czerwca
1956 roku „Niepokonani”, Poznań 1996